Nr. 224. Lwów. — Sobota dnia 28 września. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Wacława kr. czes.
Jutro: F. 16 po Św. Mich. Ar.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca m 6 g 1
Zachód „ 5 „ 39

Długość dnia g 11 m 58
Ubyło dnia 3 min

Upraszamy o wczesne odnowienie kwartalnej prenumeraty.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 września.

Bardzo stara bajeczka o człowieku, który wciąż gonił za własnym cieniem, powtarza się w formie zmienionej na Niemcach. Od lipca polują oni na honor rewizyty carskiej, a on ciągle od nich ucieka — pokazuje się z dala ogromny w znaczeniu politycznem, to znów mały, bo niemający wcale politycznego znaczenia — i znowu znika całkiem. Przed tygodniem była wielka pewność, że car z żoną i następcą tronu przybędzie 27 b. m, ale zabawi krótko, zamieszka w rosyjskiej ambasadzie i o polityce z nikim rozmawiać nie będzie. Potem doniesiono, że rewizyta cokolwiek się spóźni, bo się odbędzie wnet po pierwszym października, ale za to będzie miała polityczne znaczenie, albowiem zawitają Bismark i Giers, aby wspólnie z obu monarchami wyjaśnić obopólne stosunki i wzajemnie się przekonać, że Rosja i Niemcy ożywione są miłością pokoju, a zatem mogą żyć w zgodzie. Dziś znowu jest inaczej. Car ma przybyć dopiero 9 października, bo do tego dnia cesarz Wilhelm z żoną i dziećmi będzie gościem w. księcia meklemburskiego w Szwerynie, dokąd także zaproszono rosyjskiego ambasadora hr. Szuwałowa, a to na usilne żądanie w. księżny meklemburskiej, która jest Rosjanką, córką w. księcia Michała Mikołajewicza. Car tedy już stanowczo przyjedzie do Berlina 9 października, ale za to Bismark dziś wyjechał do Włoch ze swym doktorem i pod niebem p. Crispiego zabawi długo. Więc na zjeździe nie będzie, a zatem jego polityczne znaczenie znowu się zmniejsza. Co więcej, donoszą jednocześnie z Berlina, że ministerjum Rzeszy zastanawia się nad pytaniem, czy nie byłoby dobrem zarządzić nowe represyjne środki przeciw Rosji, która zamierza podwyższyć cła. Takie podwyższenie ceł z jednej strony, a z drugiej odpowiedź na nie w formie represyjnych środków, lub tylko narady nad tem, zaiste nie są uprzejmą przygrywką do zjazdu.

Rzecz bardzo naturalna, że Niemcy są mocno zirytowane tem ustawicznem wymiganiem się cara z objęć berlińskich. Więc jego kosztem zaczynają się bawić, układając zabawne dykteryjki, i tak, z niemieckich źródeł opowiadają londyńskie dzienniki, że w chwili wyjazdu cara z Peterhofu do Danji pękła na drodze bomba dynamitowa i carowi nic nie zrobiła, ale zabiła jednego urzędnika. Oczywiście zrobiono to, co w takich razach zawsze w Rosji się robi: wzięto do kozy kilka tysięcy ludzi. Ale car tak się przeląkł, że ucieka do Fredensborga, nie chce stamtąd na świat wyjrzeć, dreszczów trwogi dostawszy na samą myśl o podróży po zdradliwych falach i jeszcze bardziej zdradliwych szynach kolejowych. Jest tedy chory — trzeba to uwzględnić.

Jeszcze zabawniejszą dykteryjkę wymyśliła *Gazeta Kolońska*. Na konkursie humorystycznych konceptów dostałaby pierwszą nagrodę za następującą wiadomość z Petersburga, i to takiej natury, że jeśli nie jest prawdziwą, to bardzo prawdopodobną.

Opowiada ona, że szef sztabu generalnego jenerał Obruczew przedstawił carowi memorjał, w którym wykazuje jak na dłoni, że nieunikniona wojna zbliża się olbrzymimi krokami, a zatem Rosja musi się szykować do walki, budować koleje, fortyfikacje, wznosić magazyny, gromadzić zapasy żywności i amunicji. Przeczytawszy ten memorjał, car pod nim napisał: „Zupełnie podzielam te zapatrywania i wykonanie zaprojektowanych przygotowań uważam za konieczne." Jednocześnie minister skarbu p. Wyszniegradzki, będący zwolennikiem pokoju, a więc antagonistą jen. Obruczewa, także podał carowi memorjał, w którym również jak na dłoni wykazuje, że dla przywrócenia równowagi budżetowej, podniesienia kursu rubla, rozwoju ekonomicznego, stworzenia silnego rosyjskiego przemysłu i t. d. koniecznie jest potrzeba długich lat pokoju, a zatem byłoby właściwe, aby Rosja dążyła do utrzymania wojny na uwięzi. Przeczytawszy ten memorjał, car prawie słowo w słowo napisał to samo, co na memorjale Obruczewa: „Zupełnie podzielam te zapatrywania i uważam za konieczne wykonanie wszystkiego, co z nich wynika".

Jest w tem niezaprzeczenie spora doza komizmu i to w najlepszym gatunku, bo choć te dwie carskie rezolucje, zestawione ze sobą, wyglądają tak zabawnie, jednakże obie są zupełnie logiczne. Niemcy z *Gaz. Kolońskiej* zażartowali z cara, pokazali, że jest on zawsze tego zdania, które właśnie przed chwilą posłyszał, a zatem na żadne jego postanowienie liczyć nie można. Lecz pod tą satyryczną powłoką mieści się w obu rezolucjach carskich szczera i bynajmniej nie humorystyczna prawda. Każdy z nas, każdy z koncepistów *Gaz. Kolońskiej* podpisałby to samo. Któż nie widzi, że się wszyscy przygotowują bardzo gorliwie do wojny, a więc ten, któryby się nie przygotowywał, naraziłby się na pewne niebezpieczeństwo — i któż od czasów Richelieu nie wie, że dobra polityka jest warunkiem dobrych finansów? Pokój daje dochody, wojna — wydatki; to rzecz aż nadto wiadoma. Więc car, o którym mówią, że do wojny nie dąży, ale który równocześnie musi liczyć się z okolicznościami i logiką wypadków, nie dał swemi rezolucjami słusznego powodu do żartów ze swej logiki.

Petersburskie „informacje" *Gaz. Kolońskiej* kończą się zapowiedzeniem, że zwycięstwo zostało przy Obruczewie. Kazano do wiosny położyć drugie tory na kolejach wileńsko-warszawskiej i wileńsko-kowieńskiej, a na rozmaitych innych liniach w tak zwanym „zachodnim pasie" kazano natychmiast pobudować wojenne składy, rampy dla wojska i t. d. fortyfikacje. Nie wiemy czy to wszystko prawda; nam się zdaje, że to trudno, bo jak można budować w zimie, zwłaszcza fortyfikacje, a co do drugich torów na wymienionych wyżej kolejach, to nie sztuka położyć je, bo i bez tego w wielu miejscach obu tych kolei już są drugie tory, a szczególnie wileńsko-kowieńska i wileńsko-libawska długo idą obok siebie i wspólne mają stacje.

We Francji odbywa się teraz na wielką skalę puryfikacja wyborów. W paryskiej dzielnicy Montmartre wybrano Boulangera, a przeciwnika jego Joffrina odrzucono. Otóż rządowa komisja wyborcza unieważniła wszystkie kartki, oddane na Boulangera i deputowanym uznała Joffrina. To samo zrobiono w innej paryskiej dzielnicy, gdzie wygrał Rochefort. Dotąd cało wyszli z tej puryfikacji tylko trzej głośni bulangiści: Dillon, Laisant i Laur. Mniej głośnych zostało wybranych w spokoju, pomimo, że jeden z nich, p. Picot, odważył się pokonać Juljusza Ferry'ego [illegible] Go bleta. Charakterystycznem jest, że wszyscy najdzielniejsi republikanie, jak Ferry, Constans i Guyot, dawni Raynal, Goblet, Ferry, Feuillée, Hérisson, Tyrstram, Camescasse, Gautier, dalej Clémenceau, Pelletan, Proust i w. in. albo całkiem upadli, albo będą jeszcze próbowali szczęścia przy ściślejszych wyborach. Ten fakt podobno dowodzi, że Francuzi jeszcze się nie pogodzili z samą republiką i myślą, że z niej jeszcze coś dobrego wyjdzie, ale już stracili wiarę w ludzi stojących dotąd na jej czele.

Wbrew wczorajszemu doniesieniu z Aten, że na Krecie znów zaczyna budzić się niepokój i umysły są bardzo podniecone surowością rządów Szakira-baszy, telegrafuje korespondent monachijskiej *Allg. Ztg.*, że wszystkie alarmujące wieści z Aten są zmyślone, bo na Krecie wszędzie spokój, została tylko jedna banda, przeciw której wyruszyły cztery bataljony z artylerją. Zresztą cała ludność pragnie spokoju i z Szakira jest zadowolniona.

Wczoraj rozpoczęły się w Serbji pierwsze wybory do skupczyny podług ordynacji nowej, przyjętej w konstytucji uchwalonej rok temu. Jest to ordynacja ciekawa z tego względu, że dzieli deputowanych na „ukwalifikowanych" naukowo i „nieukwalifikowanych". Ukwalifikowanymi są ci, którzy skończyli wyższe szkoły, albo byli ministrami, radzcami rządowymi, prezesami lub wiceprezesami skupczyny. Nieukwalifikowanymi są wszyscy inni. Miastom wolno wybierać kogo chcą, a okręgi gminne są obowiązane dać najmniej jednego deputowanego ukwalifikowanego na dwóch nieuków. Zrobiono to dla tego, aby skupczyna nie składała się z samych chłopów i popów. — Dalej, ordynacja zmniejsza liczbę deputowanych: przedtem było ich 204, teraz będzie 116. Wreszcie wprowadzono jeszcze tę zmianę, że gdy dawniej miał prawo głosu każdy, kto płacił podatku 15 dinarów rocznie, teraz zatrzymał owo prawo, kto ten podatek rzeczywiście zapłacił, co musi udowodnić kwitem kasy rządowej i wtedy dopiero otrzymuje kartę wyborczą. Skutek tej zmiany jest ten, że gdy dawniej w Belgradzie było 5,000 uprawnionych do głosowania, teraz ich znalazło się tylko 1.600. Na prowincji zaszła w tym kierunku jeszcze bardziej rażąca zmiana, tak, że ledwo czwarta część dawnej liczby wyborców stanęła teraz do urn. Kraj cały podzielono na 15 okręgów, z których każdy daje 5 lub 6 deputowanych. Osobno wybierają miasta: Belgrad 4 ch, Nisz 2-ch, Kragujewacz 2 ch, innych dwadzieścia jedno po jednym — i okrom tego gmina Takowo, jako sławna w wojnie o niepodległość, i gmina Dobrynje, gdzie się urodził Milosz Obrenowicz — wybierają osobnych deputowanych.

Rezultat wczorajszego głosowania jest taki: 18-tu radykalistów, 11-tu liberałów.

Korespondencje.

Kijów 24 września.

(//) Mamy dwa nowe sitka na kołku — jenerałów Ignatiewa i Dragomirowa — więc oczywiście jesteśmy w dobie drobnych reform. Obaj ci panowie muszą zaznaczyć swe indywidualności, choćby z dawnego kamień na kamieniu nie został. Taki to już zwyczaj w Rosji i rzeczywiście, nigdzie chyba w tym stopniu, co w niej, zarządzcy administracyjni nie mają takiej swobody w przeróbkach wszystkiego na własną modłę. Dotąd jednak obaj ci dygnitarze tylko się obznajamiają ze stosunkami, więc jeżdżą po dykasterjach, przenoszą urzędników, zmieniają manipulację kancelaryjną i t. d. P. Ignatjew, odrazu się zarekomendował jako liberał, widać, że się kocha w popularności i — lubi żyć. Dotąd niczem nie zaakcentował swych zamiarów, jeśli je ma, i poglądów na tyle żywotnych kwestyj, istniejących w naszym kraju.

O panu Dragomirowowie odrazu da się więcej powiedzieć, choćby dla tego, że nie jest nam całkiem obcy. Był przecie szefem sztabu wojsk kijowskiego okręgu, a jeszcze przedtem komendantem dywizji, która przed wojną turecką tu stała. Słusznego wzrostu, silnie zbudowany, dobrej tuszy, całkiem prawie łysy, zawsze zachmurzony, z twarzy przypomina Bismarka, choć go nazywają rosyjskim Moltkem. Nie wiem dla czego tak nazywają, bo nie strategikiem, ale taktykiem jest znakomitym. Według jego teorji, wszystkie udoskonalenia broni mają wartość podrzędną i często są bardzo szkodliwe, bo ujemnie działają na charakter żołnierza. Jego zdaniem, żołnierz wtedy tylko jest dobry, gdy jest zdecydowany umrzeć i o obronie wcale nie myśli. Jak Suworow, tak i on — w czasach repetjerek strzelających na trzy tysiące kroków! — powtarza frazes: *pula dura, sztyk małodiec* (kula, to safanduła, bagnet, to zuch). W tym kierunku pracuje on nad wychowaniem żołnierzy swoich i gorzko ubolewa nad tem, że służba w szeregach trwa tak krótko. Jest bardzo sprawiedliwy; między oficerami nie robi wyznaniowych i narodowych różnic, żąda tylko ciągłej nauki i pracy — zupełnego oddania się rzemiosłu.

Następująca anegdota, opowiedziana mi o nim przez jego ucznia z akademji, jest dość ciekawa. Z katedry mówił on o wadach i przymiotach różnych narodów pod względem wojskowym; ostro zganił Francuzów i Włochów, bo zamiast się cofać — uciekają w razie porażki. (A trzeba wiedzieć, że wojskowi wyżej cenią umiejętność dobrego cofania się od dobrego atakowania, ma się rozumieć, o ile to dotyczy samych tylko żołnierzy). Niemcom odmówił zapału, zaciętości i śmiał się ze skomponowanej przez Bismarka furji. Rosjanom zarzucił, że w ogniu stają się jakby zahypnotyzmowani, ruszają się automatycznie, spełniają rozkazy niewolniczo, ale nie mają żadnej myśli i dla tego w całych militarnych dziejach Rosji nie ma bohaterskich czynów żołnierzy. Wreszcie rzekł: „Jedynym narodem jakby umyślnie stworzonym do prowadzenia wojny, są Polacy. Z nich każdy, idąc do boju, ofiaruje się na śmierć i dla tego jest straszny; nic go wstrzymać nie może, chyba — prosto w serce wymierzona kula. Wielka szkoda, że żyjemy z nimi jak pies z kotem!"

Dziś podobno ten jenerał należy do panslawistów, ale — jakem nadmienił — nie widać tego z jego czynów. Żołnierze bardzo go lubią, a oficerowie, zwłaszcza wyższych stopni, jak ognia się boją. Oto sylwetka wodza tej armji, która frontem stoi ku waszej granicy.

Z Odessy mi piszą o przyjęciu serbskiej eks-królowej Natalji: „Od rana tłumy zaległy wybrzeże „Carskiej" przystani, którą udekorowano flagami. Na wszystkich statkach powiewały bandery. Cała droga od przystani do bramy celnej przyozdobioną została sztandarami, a przejazd pod kolejowym pomostem tworzył jakby bramę tryumfalną. Gdy o godz. 11 od strony Langeronu ukazał się na horyzoncie dymek statku, wiozącego królowę, do przystani zaczęli zjeżdżać się miejscowi dygnitarze. W 20 minut później flagi wszystkich statków salutowały zawijający pomału do przystani „Uralec", na którego czubie stała królowa Natalja, ubrana w ciepłą okrywkę, gdyż powietrze było chłodne i wiatr silny. Z pokładów i przystani głośne „hura!" powitało królowę, a muzyka pułkowa zagrała marsza serbskiego.

Na pokład „Uralca" weszli: pełniący obowiązki dowodzącego wojskami okręgu odeskiego, generał lejtenant Rerberg i naczelnik miasta, kontr-admirał Zielonoj. Wkrótce potem królowa stanęła na lądzie i weszła do namiotu, umyślnie dla niej przygotowanego. Tu prezes odeskiego słowiańskiego Towarzystwa, p. Znamenskoj, wręczył królowej bukiet i wygłosił mowę powitalną w której wyraził nadzieję, iż syn królowej, Aleksander I, będzie zawsze przyjacielem Rosji. — Królowa na to powitanie odpowiedziała, że uważa się zawsze za szczęśliwą, gdy odwiedza Odessę, z którą wiążą ją drogie wspomnienia lat dziecinnych. „Ale dziś, gdy wracam do mojego syna do Serbji — mówiła dalej królowa serbska — to ciepłe przyjęcie, jakiego tu doznaję, dwakroć mi jest droższe. Nie zapomnę nigdy tej gościnności, jaką znalazłam w Rosji w najcięższych chwilach mojego życia, a wdzięczność zbolałego serca jest zawsze głęboką. Nie wątpię, że i syn mój podzieli to uczucie wdzięczności dla wszystkich tych, co przygarnęli jego matkę. Mogę zapewnić, że nikt i nigdy nie będzie zanosił tak szczerych i gorących modłów, jak moje, o szczęście i pomyślność kraju, który uważam, jako pierwszą moję ojczyznę."

Następnie po powitaniach wychowanic zakładów naukowych i zebranych dam, królowa w otwartym powozie udała się na Bulwar do hotelu petersburskiego. Całe popołudnie i wieczór spędziła z ciotką swoją, księżną Muruzi, oraz z rodziną pułkownika serbskiego Simonowicza, która towarzyszyła w podróży królowej.

W Odesie zabawiła Natalja prawie dwie doby, bo się czuła trochę chorą po morskiej podróży. Do Rumunji wyjechała koleją. Cały świat urzędowy w pełnej gali odprowadzał ją na dworzec, a niektórzy aż do granicy.

Koronacja czeska.

Wiedeń 24 września.

Ponieważ sprawa koronacji Cesarza Franciszka Józefa na króla czeskiego nie zeszła jeszcze z porządku dziennego, przeto pozwólcie mi, że dzisiaj — zwłaszcza gdy żadna inna ważna sprawa nie jest na dobie — pomówię o politycznem znaczeniu tej koronacji. To co powiem, będę mówił teoretycznie, akademicko, bez przesądzania, czy układy, mające na celu doprowadzić do ugody czesko-niemieckiej, mają na dnie sprawę koronacyjną. Nie o to mi bowiem idzie, żeby dostarczyć żeru pismom opozycyjnym, ale o to, żeby publiczność nasza wiedziała, czem jest ta kwestja koronacyjna dla Czechów i dla czego przywiązują oni do niej tak wielką wagę.

Przedewszystkiem więc zaznaczyć wypada, że koronacja czeska, jeżeli do niej kiedykolwiek dojdzie, nie będzie i nie może być żadną miarą tylko ceremonją kościelną. Z konieczności rzeczy będzie ona następstwem jakiegoś politycznego układu, który dotknie aż do podstaw dzisiejszej konstytucji i domagać się będzie ich zmiany. Z tego więc już jednego powodu gabinet hr. Taaffego, jako stojący stale na gruncie konstytucyjnym i nie schodzący z niego nigdy, nie poruszał sprawy koronacyjnej wcale. Rozumiał bowiem dobrze, że rzadko nastręcza się tyle właśnie kombinacyj, ile w tej sprawie, gdyż pomijając już kwestję ugody czesko-niemieckiej i wzajemnych gwarancyj dla obu tych narodów — rzecz nader trudną do ułożenia — pamiętać jeszcze o tem potrzeba, że samo prawo historyczne, którego wynikiem jest koronacja, wszystkie jego akcesorja i szczegóły, przy wielkiem tylko mistrzowstwie i większej jeszcze kazuistyce parlamentarno politycznej dałyby się do dzisiejszych stosunków dopasować i z niemi choć pozornie pogodzić. By zaczerpnąć porównania z dziedziny architektury, wygląda cała ta kwestja tak, jakby do nowoczesnego gmachu wypadło dostawić przybudówkę średniowieczną, nie tyle zmodernizowaną, by straciła doszczętnie swój charakter, taką jednak, żeby z całością harmonizowała, a przynajmniej nie zbyt krzycząco od niej odskakiwała.

Dowiedzie tego najlepiej krótka historyczna o tej koronacji notatka.

Obrzęd koronacyjny królów czeskich był nietylko zwyczajem i ceremonją, ale jakby uzupełnieniem dostojeństwa królewskiego i jego nieodzownym warunkiem. Monarchowie czescy, którzy nie zdążyli się jeszcze koronować, w listach swych i dokumentach nie używali tytułu „króla" Czech, tylko „pana i dziedzica królestwa", nie mieli pełni władzy i nie przykładali wielkiej pieczęci państwowej. Nie koronowało się też tylko dwóch: Józef I, nie dla braku dobrych chęci, lecz z powodu krótkości panowania i ciągłych wojen, oraz Józef II, z zasady, zarówno w Czechach, jak i w Węgrzech. Franciszek I przeciwnie, przybierając tytuł cesarza austrjackiego, w sankcji pragmatycznej z 1 sierpnia 1804 r. zastrzegł wyraźnie w artykule 4, „że koronacje, których dokonywali przodkowie nasi, jako królowie węgierscy i czescy, mają być bez wszelkich zmian i nadal zachowane". Koronował się też jego następca Ferdynand (jako król czeski V), a ces. Franciszek Józef I uroczystą obietnicę przywdziania korony św. Wacława, złożył po raz pierwszy deputacji sejmu czeskiego 13-go marca 1861 r.

Koronacja odbywa się w katedrze św. Wita na Hradczynie, a dokonywa jej arcybiskup praski, jako prymas królestwa czeskiego lub jego zastępca, arcybiskup ołomuniecki jako „hrabia kaplicy królewskiej" (*comes capellae regiae*).

Przed namaszczeniem król przysięga na Ewangelję, że będzie religję katolicką statecznie

---

4)

FARYS

Adama Mickiewicza.

(Szkic podmiotowy).

(Ciąg dalszy).

I wkrótce widzi, jak „dumne głazy" — samolubstwo i zastój umysłowy, zwyciężone przez postęp „uciekając rzędem długim, kryją się jeden za drugim." Lecz jeżeli bezmyślne lub wyrachowane samolubstwo: „gór, lasów, palm, skał i głazów", ogranicza się na stawianiu więcej biernego a mniej czynnego oporu postępowi żywej idei, ludzie chciwi i okrutni, zainteresowani istniejącym porządkiem rzeczy, zawsze „ślepo uwierzą", że na pustyni ludzkości, gdzie oni są wszechwładnymi panami, potrafią pochody Farysa wstrzymać „wziąć go jeńcem", i zniweczyć jego pracę. Wszelkimi możliwymi, godziwymi i niegodziwymi środkami, jak ponure, drapieżne „sępy — uderzają skrzydłami pogoni" na każdą myśl wyższą, po „trzykroć obwijając głowy" szlachetnych „gońców" światłości „czarnymi wieńcami" ucisku i przemocy. Sęp — grozi Farysowi: „Czuję, krakał — zapach trupi (zgnilizny fizycznej i moralnej), jeździec głupi, rumak głupi... Jeźdźce koniu, pusta praca — kto tu zaszedł nie powracał..." Nie dla marzycieli są nasze krainy, na naszych „piaskach" nie ma „dróg" — dla „gońców" etycznego postępu, po nich nasze tylko „błąkają się wiatry", nasi ludzie, starannie „unosząc z sobą ich ślady; nie dla koni jest ta łąka, ona tylko pasie gady" naszego społeczeństwa... „Tylko trupy (szkieletów ludy)" pogrążone w moralnych ciemnościach „tu nocują", tylko sępy (bez serc i ducha) tu „koczują" — w tych pustyniach duchowej śmierci.

Tak „kracząc, lśniącemi szpony" bogactwa i potęgi ziemskiej „w oczy urągał" Farysowi... aż wreszcie przyszło do stanowczego spotkania: „i spojrzeli sobie" dwa wrogie duchy — dobrego i złego „trzykroć oko w oko, — któż się uląkł?... sęp uląkł i uciekł wysoko!" bo złe sępie oczy nie wytrzymały jasnego, pogodnego spojrzenia Farysa, — „duch ciemnoty i zniszczenia — pierzchnął przed światłem, malejąc stopniowo przed nim do „wielkości wróbla, motyla, komara, potem się całkiem w błękicie roztopił", zniknął i przepadł w bezmiarze powszechnego światła. A zwycięzki jeździec — idea, biegnie dalej na swoim cywilizacyjnym koniu, i nad znikającemi w otchłaniach czasu barbarzyńskiemi instynktami, formami i pojęciami — woła do twardo pracujących pokoleń głosem trąby archanioła:

„Pędź, latawcze białonogi,
Skały z drogi! sępy z drogi!"

Po „górach, lasach, palmach, skałach i sępach", Farys spotyka „obłok zachodni", symbol zachodzących, przemijających systematów filozoficznych, „co wyrwał się z pod słońca", z pod źródła światłości, i chełpliwie „w niebie za takiego" odwiecznej prawdy „chciał uchodzić gońca, jakim był Farys na stepie; gonił go białem skrzydłem" swoich znikomych, rozumowych doktryn i teoryj filozoficznych „po błękitnym sklepie", po nieobjętych rozumem przestrzeniach; „nad głową jego zawisnął, taką groźbą za nim świsnął: — O szalony! gdzie on goni?... tam pragnienie (wiedzy) piersi stopi, (gdy) obłok deszczem (swojej mądrości) nie odkropi osypanej kurzem (nieświadomości) skroni; (gdy) strumień na (ludzkości) błoniu jałowem, nie ozwie się srebrnem słowem" jego filozoficznych teoryj; wtedy: „rosa (ożywczego ideału) nim na ziemię spadnie, wiatr ją głodny w lot rozkradnie".

„Obłok", to badacze „c z y s t e g o r o z u m u", bez fantazji, bez „z d r o w e j e g z a l t a c j i" — zawieszeni między niebem i ziemią.. Ziemia — wystarczyć im nie może, a „błękitnego sklepu" nad swoją głową, po którym szybują tylko s u c h y m rozumem, „ostrzem myśli" duchowego ideału przebić nie mogą, nie umieją lub nie chcą p r z e z d u m ę l u b b r a k w i a r y.

Jak wiara bez uczynków martwą jest, a bez rozumu traci równowagę działania, tak rozum bez wiary „przywłaszczywszy (sobie zaledwie) część potęgi" przyrody, martwieje, zdolny budować tylko znikome jak obłoki, przemijające systematy filozoficzne, doktryny społeczne, literackie i artystyczne, zawsze obalane przez następne, coraz to nowsze postępy wiedzy i doświadczenie praktycznego życia ludzkości, gdy ideał Farysowy, j a k o p o ł ą c z e n i e r o z u m u i w i a r y, jest „pogodnem zwierciadłem" pełnego, z tęsknotą o przyszłe dobro i o byt ziemski walczącego życia, tego rzeczywistego życia, które „ze wzgardą obraca swe oczy" na zachodzące, znikome obłoki, a w praktycznym (idealnie filozoficznym) pochodzie swoim naprzód do odwiecznej prawdy „o całe niebo w tyle je porzuca." „Daremnie" więc zmienne i nietrwałe „obłoki" grożą ludzkości, prawdziwa niezwalczona idea Farysowa pędzi naprzód i zawsze naprzód, a gdy duchowe przeszkody się mnożą, ziębiąc wiarę lub zaciemniając umysły, ona „podwaja razy" swojej energji w pracy nad rozprószeniem „chmur i przesądów światło ćmiących." Wreszcie „obłok strudzony (z braku wiary w siebie) począł po niebie się słaniać (chwiać się w przekonaniach), coraz niżej głowę skłaniać (upadać na duchu), potem oparł się na (obojętne) głazy." Aż Farys wyprzedziwszy go, „widzi z twarzy" co on w urażonej dumie „w sercu swoim knował: zaczerwienił się ze złości, oblał się żółcią zazdrości, nakoniec j a k t r u p z c z e r n i a ł i w górach się schował;" widzi upadek strupieszałych dogmatów, teoryj i doktryn religijno-filozoficznych, po nad któremi przebiegając woła głosem wielkim:

„Pędź latawcze białonogi,
S ę p y z drogi! c h m u r y z drogi!"

Pokonawszy wszystkie przeszkody, Farys z szlachetną dumą śpiewa: „Teraz oczy kręgiem słońca (światłości) okręciłem w koło siebie, i na ziemi i na niebie, już nie było za mną (ujemnego współzawodnictwa) gońca;" zdawało się że dobiegł już do miejsca gdzie: „natura (poznaniem praw przyrody) snem ujęta, nigdy ludzkich (walk) stóp nie słyszy, (gdzie żywioły (ujarzmione nauką) drzemią w ciszy jak niespłoszone zwierzęta, których stado nie ucieka widząc p i e r w s z ą t w a r z c z ł o w i e k a;" gdzie uszlachetniony połączeniem rozumu i wiary człowiek, już samolubstwem nie płoszy etycznej harmonji żywiołów natury w ludzkości, gdzie rozwija się nowe, duchowe życie bez przeszkody. Gdy w tem, jakby z przerażeniem spostrzega, że to jeszcze nie koniec jego prac i zabiegów, bo nagle zawoła: „Przebóg! ja tu nie pierwszy!" spostrzega bowiem szczątki wielkiego niegdyś życia, ślady okropnego zniszczenia i gwałtownej śmierci: „Starożytna karawana, wiatrem z piasku wygrzebana!... na szkieletach wielbłądów siedzą ludzkie kości;" widzi jak „przez jamy, gdzie były oczy, przez odarte z ciała szczęki, piasek strumieniem się toczy", i słyszy jak złowrogie szemrze jęki: „Beduinie opętany!... gdzie lecisz? — tam huragany!..."

Jest to wspaniały obraz wielkich przeszkód i niepodobieństw, uważanych powszechnie za niemożliwe do pokonania, wielkich kataklizmów dziejowych, wybuchających nieraz podczas najgłębszego spokoju świata, „kataklizmów śród natury, co świat biorą na tortury," powodowanych bądź to wstrząśnieniami przyrody, bądź walkami wytępiającemi całe rzesze ludzkie. Takie absolutne przeszkody i powszechne klęski przecinające prawidłowy postęp cywilizacji nieraz na całe wieki, przedstawia obraz przemożnego w przyrodzie huraganu (orkanu) „pierwszego afrykańskiego wichrzyciela" w pustyni, i zarazem jako barbarzyńskiego niszczyciela w ludzkości. Farys widzi przed sobą niepodobne do zwalczenia trudności: ruiny wiekowych prac i śmierć całych pokoleń swoich poprzedników; słyszy ostrzegające głosy doświadczenia przed nieuchronną zagładą ponownych usiłowań cywilizacyjnych, lecz ożywiony zapałem, nie słucha rozumnych, ostrożnych lub lękliwych przestróg, z tem większą energją uderza na gromadzące się przed nim przeciwności... I przebiegając po nad dawnemi lub świeżemi mogiłami ludzkości, silny dokonanemi już dziełami swojej tytanicznej, wszechludzkiej pracy, nie traci odwagi i wiary, i woła:

„Ja pędzę, ja nie znam trwogi;
Pędź, latawcze białonogi!
Trupy, huragany z drogi!"

(C. d. n.)

i wytrwale zachowywać, sprawiedliwości wszystkim udzielać, że stanom (przedstawicielom kraju, dzisiaj wypadałoby powiedzieć: sejmowi) wszystkie dawniejsze swych poprzedników prawa i nadania zachowa, że granic królestwa nie umniejszy, lecz przeciwnie, starać się będzie rozszerzyć je i rozmnożyć, że wreszcie czynić będzie wszystko, co ku jego sławie i dobru pożytecznem być może.

Po dopełnionej ceremonji król pasuje jednego „z mężów krajowi zasłużonych" na rycerza św. Wacława, niesiono tego świętego. Insygnia koronacyjne pochodzą wszystkie od św. Wacława i przechowywane są od wieków w kaplicy tegoż świętego w katedrze praskiej pod siedmiu kluczami, z których każdy znajduje się u jednego z siedmiu najwyższych dostojników królestwa.

Królowę koronuje ksieni instytutu szlacheckiego praskiego; przy tej ceremonji przysięgi żadnej nie ma. Koronowana królowa czeska wraz ze wdowieństwa ma prawo do dochodów z 9-ciu miast, które stanowią jej wiano: Chrudym, Myto Wysokie, Jaromierz, Kralowy Hradec, Kralowy Dwór, Bydżowonowy, Mielnik, Policzka i Trutnow, tudzież prawo do dawnego lenna Karlsteinskiego i w razie gdyby ono na koronę przedstawia królowi swego kandydata. Najwyższych dostojników Królestwa czeskiego jest prócz prymasa 13 tu, a mianowicie: najwyższy burgrabia, najw. sędzia dworski, najw. marszałek, najwyższy szambelan, najw. sędzia lenny, podkomorzy ziemski, strażnik koronny stanu rycerskiego, także strażnik stanu pańskiego itd. itd. Nadto istnieją w pewnych rodzinach szlacheckich czeskich dziedziczne urzędy dworskie, i tak: dziedzicznemi ochmistrzami są Kińscy, cześnikami Czerninowie, podskarbiemi Lobkowiczowie, stolnikami Colloredo, kuchmistrzami Wratislawy, krajczemi Waldsteinowie, strażnikami Mladota, chorążemi Chorinscy itd.

Do krajów korony św. Wacława należy nietylko Morawa i Szlązk, ale nadto wielki herb Królestwa czeskiego obejmuje herby wyższych i niższych Łużyc (do których prawa Habsburgów jako królów czeskich zastrzega traktat wiedeński z r. 1815 i osoby akt z domem Saskim z r. 1845), księstwa Cieszyńskiego oraz księstwa Oświęcimskiego i Zatorskiego, do których Marja Teresa przy podziale Rzeczypospolitej, jako królowa czeska, rościła prawo. Logicznie więc biorąc, wszystkie te kraje musiałyby być przy koronacji reprezentowane.

Trudność zadania nie polega jednak na szczegółach ceremonji, mniej lub więcej przedawnionych i archeologicznych. Te dałyby się jakoś omijać, wykręcić lub obejść. Rdzeń tkwi w samej przysiędze. Ces. Ferdynand przysięgał, iż zachowa ustawy, prawa, przywileje, dane dawnej reprezentacji stanowej. Stany już nie istnieją, na cóż więc ma przysięgać Franciszek Józef? W tem właśnie sęk. Na konstytucję lutową? Tej Czesi zasadniczo nigdy nie uznali, nie uznają i jeśli się już prawa historycznego trzymają, logicznie uznać nie mogą, bo bez ich przyzwolenia i wbrew im powstała. A zatem na prawa sejmu? Ależ o to właśnie idzie, że obecna konstytucja prawa te określa i wszystkie ważniejsze zadania pod kompetencję Rady Państwa oddała. Przysięga więc wymagałaby tylko jedno i drugie, a przez to samo zamiast polepszyć, pogorszyłaby raczej prawno-polityczne położenie Czech. A zatem na co? Za Potockiego i Hohenwartha podsuwali Czesi myśl, by dla nieprzerwalności praw historycznych zwołać jeneralny sejm czeski, z przedstawicieli Czech, Moraw i Szlązka złożony, który nową ustawę przyjął i królowi do zatwierdzenia podał. Właściwie jednak chcąc być w wywodach historycznych konsekwentnym, należałoby dawne stany z przed r. 1848 zebrać, im nową konstytucję przedstawić i dopiero następnie uroczyście ją promulgować i w przysiędze koronacyjnej zaznaczyć. Wszystko to wywoła tysiączne, niemal nieprzezwyciężone trudności; jak je usunąć zdoła ten, kto układy czesko-niemieckie aż do koronacji doprowadzi i czy w ogóle uznać kto je zdoła, to są kwestje, które już wychodzą po za ramy niniejszego listu, a których rozwiązanie, gdybym się na nie odważył, posłużyłoby tylko za temat do zajadłych artykułów prasy opozycyjnej.

Więc wolę o tem zamilczeć, bo nie podsłuchują.

Domy poprawcze i przymusowej pracy.

Wzmagające się w naszym kraju do olbrzymich rozmiarów włóczęgostwo i próżniactwo, szukające źródła utrzymania w żebractwie, postawiły na porządku dziennym sprawę omawianą już na tem miejscu potrzebę urządzenia przytulisk i stacyj zaopatrzenia; do dobrowolnego poczuło, że dwa środki zaradcze zawarte w naszem ustawodawstwie a skierowane przeciw włóczęgostwu i próżniactwu w nich nie odnoszą pożądanego skutku, lecz bez żadnych korzyści narażają jeno na znaczne wydatki skarb państwa, fundusz krajowy i fundusze gminne. Środkami temi są: przymusowe odsyłanie do przynależnej gminy i odsiadywanie kary aresztu w więzieniach sądowych. — Temi dwoma środkami zaradczemi broni się nasze społeczeństwo przeciw włóczęgostwu i nałogowemu żebractwu, ale przekonane o małej skuteczności tych środków — prócz zakładania przytulisk dla niemogących pracować — żąda otwarcia domów poprawczych i domów przymusowej dla tych, którzy spędzają żywot włóczęgów w więzieniu nie mieszczą się pracować, lub dla tych, którzy, od uczciwej pracy stronią, nałogowo powracają do domów kary.

Za zakładaniem takich domów przymusowej pracy głośno odzywała się u nas w kraju opinja publiczna, przeciwnie to piskała sprawę w Sejmie, a jedynie wyglądy, że czy ciężar wydatków, połączonych z założeniem i utrzymywaniem tych zakładów, spadłby na fundusz krajowy, sprawiał, iż Wydział krajowy z wystąpieniem przed Sejmem z stosownemi wnioskami w tej sprawie. Otrzymawszy jednak polecenie Sejmu na sesji sejmowej z r. 1885 skarb państwa obowiązanym jest przyczynić się do założenia domów przymusowej pracy, a zasiłek ten wynosi 40—50%. Otrzymała już podobny zasiłek Austrja niższa i Morawa, a już to zachęciło Wydział krajowy ku zajęciu się tą sprawą. Zebrał więc on odpowiedni materjał statystyczny, zasięgnął wiadomości o istniejących od roku 1885 takich zakładach na Morawie i w Austrji niższej, i z wygotowanem na ten temat sprawozdaniem wejdzie do Sejmu w ciągu bieżącej sesji.

Na podstawie dat, udzielonych przez obadwa trybunały sądy krajowe, tudzież na podstawie aktów likwidacji kosztów obliczał Wydział krajowy ilość kwalifikujących się do domu pracy przymusowej rocznie na 1300. W tej liczbie mieszczą się jednak przestępcy także poniżej 18 lat, dla których z mocy ustawy z roku 1885 powinien być zaprowadzony osobny zakład poprawczy. — Przyjmując ilość tych ostatnich na 150 rocznie, okaże się, że kandydatów do domu poprawczego i pracy przymusowej powyżej lat 18, zatem dorosłych, będzie 1150.

Oczywiście, że wybudowanie jednego zakładu dla takiej masy przestępców nie jest możliwe, choćby już ze względu na bezpieczeństwo wewnętrzne i karność domową, lecz byłoby również przedwczesnem już dziś oznaczać miejscowości, w których należałoby pobudować te zakłady, gdyż wybór miejscowości zależnym będzie nietylko od względów na bliskość kolei, garnizonu wojskowego i na stosunki handlowo-przemysłowe, ale także od wyniku rokowań i ostatecznych układów z odnośnemi miastami, któreby chciały i mogły przyczynić się materjalnie do wprowadzenia w życie takich zakładów.

Nie czyni przeto tego w swojem sprawozdaniu Wydział krajowy, lecz występuje z wnioskiem, aby Sejm uznał potrzebę próby wprowadzenia w życie kilka zakładów pracy przymusowej, mogących na razie zatrudnić 500 dorosłych skazańców, żąda Wydział krajowy dla siebie upoważnienia do przeprowadzenia na miejscu badań pod względem technicznym i administracyjnym podobnych instytucyj w monarchji już zaprowadzonych, do wygotowania odnośnych planów i kosztorysów i oznaczenia miejscowości, w którychby rzeczone zakłady stanąć miały, po poprzedniem przeprowadzeniu rokowań co do sposobu, w jakiby te gminy były gotowe przyczynić się do kosztów budowy i urządzenia.

Zarazem wskazuje Wydział w swojem sprawozdaniu na pomyślne wyniki wychowywania nieletnich przestępców w rolniczo-przemysłowej osadzie w Humieńcu pod Warszawą, założonej w r. 1876 a utrzymywanej staraniem i kosztem warszawskiego Towarzystwa osad rolniczych, proponuje zaprowadzenie i u nas takiej kolonji dla przestępców niżej lat 18 i żąda od Sejmu dla siebie upoważnienia do przeprowadzenia potrzebnych w tym kierunku badań.

Mały Fejleton.

Pod adresem naszych pań.

Demokratyczny nasz wiek, zrównawszy możnych i maluczkich jednego kroju czarnym frakiem, dał w zamian kobietom, tym, które nie posiadają karet ni pałaców, złotolitych materyj ni brylantów, ozdobę cenniejszą i ponętniejszą nierównie. Dał im szyk.

I oto biedna szwaczka w ubogiej sukieneczce i skromnym kapelusiku wydaje nam się nieraz lepiej ubraną, aniż strojna w jedwabie i klejnoty hrabina.

Nie chcę dowodzić w szumnych frazesach, że dwa razy dwa jest cztery; nie mam zamiaru mówić o „szyku" Polek. Przypomnę tylko, co pisał w swych pamiętnikach lord Wiljam Stullgnouth, szlachetny cudzoziemiec, który niedawno zwiedzał Warszawę.

.. Polka — pisze on — łączy w sobie piękność angielki, figurę wiedeńki, temperament włoszki, szyk paryżanki, pełną będąc zarazem tego, co Niemiec „das Ewigweibliche" nazywa. Czar, jaki te kobiety wywierają, jest tak wielki, że byłem zmuszony pić co dziesięć minut karafkę zimnej trucizny, którą tu nazywają wodą...

Takie wrażenie robiły nasze damy na namiętnym Angliku, czemu zresztą nikt dziwić się nie będzie.

Otóż pełnym będąc tegoż samego kornego uwielbienia dla naszych bogiń, z oburzeniem usłyszałem sceptyczne słowa pewnego starego hypokondryka.

— Polki mają mnóstwo zalet — mówił ów pan — przyćmiewa to jednak wszystko jedna wada. „Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie" — dodał sentencjonalnie.

— Wytłómacz no pan jaśniej tego robaka — rzekłem groźnie.

— Widzi pan — rzekł — ja chciałem powiedzieć, że nie wszystko, co jest ładne z wierzchu, jest „czyste" od spodu. Bo proszę pana, nie tylko suknia zdobi kobietę, ale i... spodnica!

— Czyżbyś pan śmiał podejrzywać...

— Tylko spokojnie młodzieńcze! I ja miałem kiedyś te złudzenia, o „i ja kiedyś byłem Faryzem!" Szczególniej pamiętam tę piękną blondynkę, z twarzą madonny, której oczy były tak niewinne, tak czyste.. kochałem się w niej do szaleństwa. Pewnego dnia, mając interes do ojca mego ideału, przychodzę z samego rana. Roztrzepana pokojówka wpuszcza mnie nieopatrznie do saloniku, słyszę ostry krzyk, biała postać przesuwa mi się jak błyskawica przed oczyma i znika za kotarą. To była ona! Rozmarzony i odurzony, chcę oddychać tą atmosferą, którą ona oddychała, chcę napawać się tym aromatem.. gdy spostrzegam różne części ubrania, porozrzucane ta i owdzie. Panie, przekonałem się że ona miała tylko oczy... czyste!

— Mój panie, cytujesz mi pan wyjątek, a zresztą... pan nie wart byłeś nic lepszego.

— Wyjątek? Wyjdź no, kochany panie podczas deszczu na ulicę. Pan nie uprawiasz tego sportu? Młody pan jesteś! Podczas deszczu widzi się nadzwyczajne rzeczy. Co to za rozmaitość pończoszek! Czerwone i niebieskie, to znowu w kratkę, albo w paski poprzeczne, lub też podłużne, szczególniej te paski podłużne dziwnie ciągną wzrok za sobą.. Otóż, proszę pana, gdy się uniesie trochę szykowna suknia, spostrzegasz cudny kształt... pończoszki, poprawiasz sobie binokle na nosie (w tych chwilach nie można być spokojnym) i... oczy twe uderza zwykle silnie przybrudzona biała spódniczka. Toż samo widziałem nieraz przy wysiadaniu pięknych i bogatych pań z powozu. Pan nie zna tego? Jak tylko jaka dama wysiada z pojazdu, ja się zawsze zatrzymuję. Czasem się widzi nadzwyczajne rzeczy. Ale „bielizna" najczęściej ma barwę niewyraźną. Nie będę już mówił o aktorkach, szczególniej tych prowincjonalnych...

— Daj pan pokój, nie mówmy o tem. Jesteś pan bezbożnikiem! Pan myślisz...

— Ja nic nie myślę, tylko konstatuję...

Ręczę słowem honoru, że ani słowa nie wierzyłem temu heretykowi, który śmiał zarzucać naszym aniołom... Nie, nie wymówię tego słowa! Ale żeby jaśniej określić, jakiego to rodzaju był człowiek, opowiem rozmowę, jakoby przezeń podsłuchaną, a którą mi czelnie przytoczył na poparcie słów swoich. Rzecz miała się dziać w okolicy Zarwanicy.

— Salciu — mówiła matka do swej pięknej córki — potrzebujesz ogarnąć się moje dziecko. Pójdziemy na spacer do miejskiego ogrodu.

— Dobrze, kochana mateczko — odrzekła słodko panienka. — Czy ja potrzebuję włożyć rękawiczki, czy też tylko umyję ręce?

Z Izby sądowej.

(Proces socjalistów)

Lwów 27 września.

W dalszym ciągu rozprawy wczorajszej oskarżony Kozłowski twierdził, że nie wie o żadnej organizacji warszawskiej, że list z Warszawy był tak że dla niego zupełnie niezrozumiały, że po projekt statutu dla stowarzyszenia młodzieży udał się do Warszawy dla tego, że tam młodzież pracuje gorliwie na polu naukowem.

Prok. Jaki związek ma praca naukowa z stowarzyszeniami.

Oskarżony milczy.

Badany przez sędziego śledczego utrzymuje oskarżony, że ani mu przez myśl nie przyszło zakładanie towarzystwa socjalistycznego, gdyż, jak twierdzi, nie ma tu wśród młodzieży gruntu ku temu.

Do Wysłoucha zaprowadził oskarżonego jeden z kolegów, i tam poznał się też oskarżony z Klimaszewskim. Wszystkiego był coś trzy razy u Wysłoucha. Nie wie, czy Wysłouch posiada jakie konneksje z Warszawą. Na temat kwestyj socjalnych Wysłouch rozmowy nie zwracał. Oświadcza wreszcie, że żadne stosunki z Wysłouchem go nie łączyły, że wszystkie prace podejmował sam, i dziwi się, skąd Wysłouch jest wmięszany w tę sprawę jako jakiś patron młodzieży.

Prokurator zapytuje, dla czego oskarżony krył się początkowo w śledztwie z zeznaniem, że chodziło o założenie towarzystwa naukowego.

Oskarżony odpowiada, że był oszołomiony aresztowaniem, tak że nie wiedział w pierwszej chwili o co chodzi.

P. prokurator sądzi, że akademik zakładający stowarzyszenie o celach czysto naukowych od razu powiedziałby o co szło, nie wypierałby się i nie obawiał każdemu śmiało spojrzeć w oczy.

Na żądanie prokuratora przewodniczący konstatuje z aktów śledczych, iż dopiero dnia 12 sierpnia po południu zeznał Kozłowski o projektowanych dwu stowarzyszeniach, jako też, iż był tak przygnębiony, że okoliczność tę musiano zanotować w protokole.

Prok. przypomina oskarżonemu, iż w policji już ogólnikowo powiedział, że rozchodzi się o towarzystwo naukowe, ale nic nie mówił o drugiem stowarzyszeniu obszerniejszem, to naprowadza na domysł, iż oskarżony chciał to drugie stowarzyszenie zataić.

Osk. wyjaśnia, że zeznał o nich dopiero wtedy, kiedy był o nie pytany.

Szkic statutu z Warszawy przysłany robił na oskarżonym wrażenie odpisu.

Na pytanie prokuratora, dla czego dopiero wiec utwierdził go w przekonaniu, że stowarzyszenie projektowane przez niego miałoby rację bytu, odpowiada, iż wiec niezależnie od projektowanych stowarzyszeń odbył się i zaznaczył postępowość młodzieży, przeto dla towarzystwa, o którem myślał, siły młodzieży się nadawały.

Prok. Co pan rozumie pod słowami zasady postępowe? Bo trudno znaleźć dziś młodzieńca akademika reakcyjnego.

Osk. Zdaje mi się że tu egzaminu składać nie potrzebuję, ale odpowiem że postępowość pojmuję jako oparcie się na pozytywnej metodzie naukowej, odrzucającej wszelkie objawienia i t. d. Postulat przezemnie do statutu postawiony, ażeby bracia wyznawali ideę kollektywizmu, wniosłem tylko dla tego, ażeby samę tę kwestję wprowadzić do dyskusji, byłem jednak przekonany, że ani postanowienie takie do statutu nie wejdzie, ani idea kolektywizmu tak prędko urzeczywistnioną nie zostanie. Jestto ideał ostateczny, synteza krytyki ekonomji społecznej.

Prok. Skąd pochodzi pańska znajomość z Szczęsnym Daszyńskim, skrajnym socjalistą?

Osk. Poznałem go na technice.

Na dalsze pytania prokuratora odpowiada oskarżony, że wydał w r. 1888 jeden numer „Towarysza". Było to pismo narodowe ruskie i postępowe. Dragomanow pomieścił też jednę pracę. Oskarżony zaprzecza, aby w zmowie czeladników piekarskich w lipcu r. 1888 brał jakikolwiek udział. Pod wyrażeniami „ludzie skrajnych przekonań" rozumiał ludzi zapatrywań socjalistycznych.

Na pytanie obrońcy swego dr. Jekelesa odpowiada oskarżony, iż wcale nie było zamiaru tajenia mającego się założyć stowarzyszenia i miano o zatwierdzenie jego statutów w właściwym czasie podać. Następnie opowiada oskarżony historję zakazu kółek naukowych przez policję, jako też wygłaszania odczytów i uczestnictwa w nich osób starszych, profesorów i t. d. Co do wkładek owych, raz jeszcze przypomina oskarżony, iż miały iść na pokrycie kosztów projektów.

Na pytanie dr. Liliena oświadcza Kozłowski. iż nie zgadza się z zasadami stronnictwa „Walka klas", które propaguje rewolucję socjalną, ale jest zwolennikiem socjalnej demokracji, stronnictwa legalnego, którego wyrazem jest kongres w Hainfeld odbyty w obecności komisarza rządowego.

Ponieważ przy rewizji u Kozłowskiego znaleziono protest piekarzy strejkujących we Lwowie w r. 1888, przeto oskarżony wyjaśnia, że protest ten doręczyli mu biwakujący piekarze w Lesienicach, dokąd raz z ciekawości zaglądnął, zastrzega się jednak jakoby on był autorem protestu.

Prokurator zwracając się do wspomnionego zakazu policyjnego, ścieśniającego swobodę członków kółek naukowych, podnosi, iż zakaz ten motywowano tem, że do „kółka" należeli i nieakademicy. Jakże więc mógł się Kozłowski spodziewać, ażeby władza zatwierdziła statut, do którego mieli należeć z poza grona akademików.

Kozłowski odpowiada, że właśnie dla tego chciano założyć takie stowarzyszenie naukowe, któregoby statut dozwalał przyjmowania na członków nie tylko uczącą się młodzież, lecz i osoby starsze.

Z kolei przystąpiono do badania trzeciego oskarżonego Jana Homulickiego, rodem z Rojawy, w gubernji Grodzieńskiej, lat 25, obrz. rz. kat. Był on słuchaczem uniwersytetu petersburskiego na wydziale medycznym, zmuszony był jednak go opuścić z powodu petersburskiego klimatu, zgubnie wpływającego na jego zdrowie i przeniósł się do Warszawy. Stąd musiał uchodzić wskutek zajść studenckich na uniwersytecie i przeniósł się do Krakowa na wydział medyczny. Ale tu, gdy badania mikroskopijne groziły mu utratą wzroku, przeszedł na wydział filozoficzny.

Oskarżony ma wygląd nadzwyczaj chorowity, mówi ledwo dosłyszalnym głosem.

Zapytany, czy należał do jakiego stowarzyszenia, oświadcza oskarżony, że był członkiem wydziału „Towarzystwa pomocy naukowej dla Polek, im. Kraszewskiego w Krakowie," należał do czytelni akademickiej, do żadnego towarzystwa tajnego nie należał. Jako wydziałowy wspomnianego Towarzystwa zajmował się żywo jego sprawami i dla tego pisał liczne listy celem zdobycia funduszów. Klimaszewskiego osobiście nie znał, a korespondencja z nim wynikła właśnie z powodu wspomnianego Towarzystwa. Klimaszewski doniósł mu, że Tow. bratniej pomocy techników przystąpiło na członka Tow. im. Kraszewskiego i nadesłał mu 25 zł. pocztą, zaś 5 zł. przez Wasilkowskiego. — Co się tyczy ustępu w liście, gdzie mowa o jakiejś sprawie, wyjaśnia oskarżony, że tyczyło się to wspólnej podróży do Paryża na wystawę którą to propozycję uczynił mu Klimaszewski, oskarżony nie zainteresował się żywiej tym projektem, gdyż nie posiadał odpowiednich funduszów.

Z Michałem Drozdowskim spotkał się oskarżony przypadkowo w Zakopanem. Dowiedział się o nazwisku jego z przepustki. Czy to zaś było rzeczywiste jego nazwisko, nie może wiedzieć. Wówczas jednak nie miał powodu zastanawiać się nad tem. Drugi raz spotkał go w Krakowie w cukierni, gdzie także powiedział mu, że był we Lwowie i widział się z Klimaszewskim, dla tego też Klimaszewskiemu wspominał o nim.

Dalsze badania co do owego tajemniczego Michała nie dały żadnego rezultatu O godz. 7½ wieczorem odroczono posiedzenie sądu do dnia dzisiejszego.

* * *

Całe dalsze badanie oskarżonego Homulickiego odbyte w dniu dzisiejszym, w piątek, z rana, nie wykryło żadnych nowych lub zajmujących szczegółów.

Gdy je ukończono, obrońca Klimaszewskiego dr. Ostrożyński przemówił gorąco za postawieniem swego klienta na wolną stopę, podnosząc głównie, że gdyby Klimaszewskiego teraz uwolniono, nie straciłby półrocza na politechnice.

Tę samą prośbę wniósł imieniem Kozłowskiego dr. Jekeles, a gdy przewodniczący wskazał, że wnioski tego rodzaju należą do Izby radnej, obrońca odparł, iż ma prawo stawiania wniosków, z którymi trybunał ma prawo robić, co mu się podoba. Dodał wreszcie, że Kozłowski gdyby nawet był zawodowym zakładaczem towarzystw (rewertentem), to na wolnej stopie występku tego teraz powtórnie dopuściłby się nie mógł, gdyż tego rodzaju czyn wymaga nader wielkiej komplikacji (wesołość).

Trybunał uchwalił zawezwać dyrekcję szkoły w Dublanach o opinję co do postępu i obyczajów oskarżonych Dublańczyków. Wnioski obrońców o wypuszczenie oskarżonych na wolną stopę przedłoży Trybunał Izbie radnej sądu karnego.

Z kolei przesłuchano czwartego oskarżonego Januszewskiego. Był członkiem towarzystw: Bratniej pomocy i Oświaty ludowej, żadnego jednak tajnego stowarzyszenia. Przyznaje, że wziął raz udział w naradzie nad statutem projektowanego stowarzyszenia „Wzajemnej pomocy naukowej" wspólnie z Wilczewskim, Jelskim oraz Kozłowskim, Klimaszewskim i Gorzyckim. Przebiegu obrad dokładnie nie pamięta. O *„Centralisacji"*, o podziale członków na *„braci"* i *„towarzysy"* mowy tam nie było. Na koszta przedwstępne złożyli obecni przy naradzie drobne kwoty.

Następnie odczytano projekt statutu „Towarzystwa pomocy naukowej", sporządzonego na wzór licznych podobnych statutów stowarzyszeń akademickich. Nie ma w nim mowy o żadnej Centralizacji, i w ogóle nie wskazuje on na tajny charakter stowarzyszenia.

Sędzia Stebelski zapytuje oskarżonego, czy posiada odpowiednie wykształcenie, ażeby mógł pojąć doniosłość teoryj socjalistycznych.

Osk. O swojej inteligencji nie chce sądzić, nie czytał dzieł socjalistycznych, do tajnych związków nie miał ochoty.

Oskarżony nie umie wytłumaczyć dla czego znaleziono u niego „Pracę" (organ socjalistyczny lwowski), nie chce też nic wiedzieć o grupie dublańskiej.

Na tem zakończono jego przesłuchanie a przystąpiono do badania piątego z rzędu oskarżonego Wilczewskiego, który daje zeznania zupełnie identyczne z zeznaniami swego poprzednika.

Kronika.

Lwów, dnia 27 września.

Mianowania. JE. p. Namiestnik zamianował Bronisława Wizimirskiego, podoficera rachunkowego I. klasy 7 pułku ułanów i Karola Kaukaskiego, wachmistrza żandarmerji w Brzeżanach, kancelistami dyrekcji policji we Lwowie.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował podoficera rachunkowego I. klasy 15 pułku piechoty we Lwowie, Adolfa Wysoczańskiego, kancelistą sądu powiatowego w Pilznie.

Rada szkolna krajowa zamianowała: tymczasowego nauczyciela w Leluchowie, Kazimierza Czerwińskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Łabowy; tymczasowego nauczyciela w Czarnym Potoku, Jakóba Smula, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Czarnym Potoku.

Dr. Tytus Chałubiński, bawiący w Zakopanem, zachorował ciężko na zapalenie płuc. Zawezwano doń telegraficznie dra Ignacego Baranowskiego z Warszawy.

Drugie posiedzenie komitetu, który zajmuje się przyjęciem delegatów Kółek rolniczych, odbędzie się w sobotę 28 b. m. w lokalu Towarzystwa gospodarskiego (ulica Ossolińskich l. 15 I. piętro) o godz. 6 wieczorem.

Koncert muzyki wojskowej 55 p. p. na korzyść ubogich odbędzie się za staraniem komitetu dam d. 29 b. m., w niedzielę, w sali „Sokoła".

Ogólne doroczne zgromadzenie delegatów stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, do Związku należących, zwołuje Wydział Związku na dzień 30 listopada i 1 grudnia br.

Z powodu, że ostatnie zgromadzenie ustanowiło miejscem tegorocznego zgromadzenia delegatów Cieszyn, odniósł się Wydział Związku do wszystkich stowarzyszeń z zapytaniem, czy w obec spóźnionej pory roku nie należałoby odstąpić od tej uchwały i odbyć zgromadzenie delegatów we Lwowie zamiast w Cieszynie. Miejsce przeto tegorocznego zgromadzenia delegatów zawisło od odpowiedzi stowarzyszeń związkowych, a będzie niem zawsze Lwów lub Cieszyn.

W sprawie skrytobójczego zamachu na dwóch oficerów w Jarosławiu zaprzecza *Polit. Corr.* domysłom pisma *Reichswehr*, jakoby popełniono oba mordercze zamachy w celach politycznych, lecz twierdzi, że motywami ich była zwykła chęć zysku, bo sprawcy chcieli obrabować swoje ofiary, a zaskoczeni nadejściem ludzi, wykonać tego nie mogli.

Obaj dezerterzy, Szwenk i Kiszczak, wojskowi, posądzeni o tę zbrodnię, ujęci już zostali przez rząd rosyjski i oddani pod sąd w Lublinie.

Jest to zupełnie zgodne z tem, co pisaliśmy wczoraj o tych zamachach skrytobójczych, i zgodne z tem, co donoszą o tem telegraficznie ze Lwowa do *Czasu*.

Zmarli. Rozalja z Czajkowskich Azbejowiczowa zmarła we Lwowie przeżywszy lat 77.

Anna z Buchów Mederowa zmarła we Lwowie w 75 roku życia.

Seminarjum teologiczne dla archidjecezji poznańskiej i gnieźnieńskiej zostanie otwarte w Poznaniu bieżącej jesieni, na mocy reskryptu pruskiego ministerstwa wyznań z dnia 24 b. m

Z życia myśliwskiego N. Pana. *Linzer Volksblatt* podaje kilka wspomnień z życia myśliwskiego cesarza Franciszka Józefa w okolicach Ischlu. Specjalnie opisaną tam jest sielankowa gospoda w Langwies między Ischlem i Ebensee, w której często członkowie domu cesarskiego podczas wycieczek lub polowań odpoczywać zwykli. Bywał tu niegdyś ś. p. arcyks. Franciszek Karol i codziennie prawie po południu kazał sobie podawać napój chłodzący. Gospodyni w Langwies wiele nadto widywała u siebie dostojnych osób, jak: cesarza niemieckiego Wilhelma i Fryderyka, ks. Bismarka itd. I córka naszego Cesarza arcyks. Marja Walerja wyszukała sobie tu upodobany kącik, zkąd unikając rozgłosu, świadczy wiele dobrodziejstw ubogiej ludności. Nie brak tu również i weselszych zdarzeń. Wiadomo, jak Cesarz chętnie oddaje się rozrywce polowania a kto go widział w kostiumie myśliwskim, mógł się przekonać, jak go ta szlachetna zabawa odmładza. Raz siedziało dostojne grono myśliwskie w izbie gospody w Langwies, gdy nadszedł drwal, który nie znał obecnych i usiadł z zwykłem pozdrowieniem na niezajętem jeszcze miejscu przy stoliku, gdzie zwykł był posilać się. Zajętemu gorliwie nakładaniem fajki nie przyszło do głowy troszczyć się o swoje otoczenie i wśród rozmowy myśliwych puszczał ciągle kłęby dymu, które się unosiły nad stołem. Nagle uderzył go wyraz „Wasza cesarska Mość," lecz sądził, że się przesłyszał. Lecz gdy powtórnie użyto tego tytułu, wybiegł nagle, nie mówiąc ani słowa, z izby. Lecz Cesarz wyszedł za nim i zapytał nieprzytomnego prawie o nazwisko i zatrudnienie. Z trudnością wydobył z siebie zapytany odpowiedź, dodając, że służył w wojsku i że był w tej i owej bitwie. Cesarz uścisnął mu najłaskawiej rękę, w której znaczny dar pozostał. — Że podobne polowania połączone są często z niebezpieczeństwem, dowodzi następujący szczegół: Gdy Cesarz mając obok siebie ulubionego swego, obecnie nieżyjącego już strzelca Neubachera, którego zwano „Steinhans", zapuścił się w knieję, zwrócił ostatni uwagę monarchy na dziką kozę, stojącą pod pionowo wystającą skałą. „Przecież nie mogę strzelać do niej", rzekł Cesarz. „Gdyby W. C. Mość raczył pozwolić trzymać się za kołnierz, mógłby się wtedy złożyć." Z uśmiechem zezwolił Cesarz i rzekł: „Ale trzymaj mnie dobrze." Cesarz położył się na ścianie skały, strzelił i dzika koza padła. Uradowany Cesarz podziękował za tę pomoc uprzejmie strzelcowi, w którego rękach było na chwilę literalnie jego życie.

Pomimo dżdżystej jesieni ruch budowlany rozwinął się w naszem mieście do rozmiarów od dawna niebywałych, a budowa kilkudziesięciu domów czynszowych jest w pełnym toku. Znaczniejsza część rozpoczętych budowli skupiła się w okolicy ogrodu miejskiego, przy ulicach Trzeciego Maja, Kościuszki i Brajerowskiej. W tych ulicach rozpoczęto budowę siedmiu kamienic. Drugiem ogniskiem ruchu budowlanego jest ulica Piekarska, przy której buduje się również kilka domów. Reszta budowli rozdzieliła się na odleglejsze od środka miasta dzielnice, lecz nawet śródmieście zabudowuje się, gdyż przy ulicy Krakowskiej na zwaliskach starej kamienicy buduje się jeden dom nowy.

Obok prywatnych budowli raźnie postępują budowy gmachów publicznych. Gmach Kasy oszczędności, budowany monumentalnie, wyszedł już z fundamentów i sięga poziomu pował po nad parterem. Budowa IV gimnazjum postępuje również pomyślnie, a energiczni tej budowy przedsiębiorcy nie zwloką bez wątpienia terminu wykończenia tego gmachu, który, jak słyszymy, wyznaczyło Namiestnictwo na koniec sierpnia p. r., tak iż z rokiem szkolnym 1890/91 już do nowego gmachu przeniesie się młodzież szkolna z lokalów bernardyńskich Te jednak nie będą zapewne stały próżno, bowiem słychać, że w nich pozostaną klasy niższego gimnazjum, które ma być zawiązkiem dla stworzenia trzeciego gimnazjum z językiem wykładowym polskim w naszem mieście.

W obec przepełnienia gimnazjum Franciszka Józefa i IV gimnazjum, które mają dla Lwowa jedynie język polski wykładowym a do których zapisało się na bieżący rok szkolny 1.700 uczniów, sprawa utworzenia trzeciego gimnazjum z polskim językiem wykładowym jest pilną i niezbędną.

Warszawa — to serce Polski — zwykła przodować w każdej sprawie społecznej i dawać dobry przykład innym ziemiom polskim. Owóż powtórzyło się to również w poruszanej u nas od dawna sprawie urządzenia kolonji letniej, do której rodzice średnio zamożni, a nie mogący opuszczać miasta, mogliby za umiarkowaną opłatą oddawać swoje dzieci. O sprawie tej piszą z Warszawy, iż utworzyła się tam spółka 8 osób, zajmujących się wychowaniem młodzieży, dla utworzenia takiej kolonji. Spółka ta nabyła już pod Kazimierzem nad Wisłą, w pobliżu lasu, dwa morgi gruntu. W miejscu tem, zaraz z wiosną, wystawione zostaną dwa domy drewniane, jeden dla chłopców, drugi dla dziewcząt. Każdy budynek pomieści 60 dziatwy, a nadto pokoje dla dozorców i dozorczyń, kuchnię i służbę. Według przypuszczalnego obliczenia, koszta utrzymania chłopca lub dziewczynki od 7 do 14 lat wieku nie przeniosą 50 kop. dziennie, a doliczając inne wydatki, rodzice nieposiadający środków wyjazdu na letnie mieszkanie, będą mogli wysyłać swe pociechy na przeciąg sześciu tygodni za 40 do 50 rs. z wyłączeniem wszelkich kosztów.

Przedsiębiorstwo więc, o ile będzie sumiennie prowadzone, może oddać ogółowi wielkie usługi i dopełniać rozwijające się kolonje letni, które — jako instytucje filantropijne — nie mogą opiekować się dziatwą rodziców średnio zamożnych.

Zdaje się, iż tego rodzaju przedsiębiorstwo, przydałoby się i u nas.

Z Warszawy nam donoszą, że rosyjski Bank państwowy zniósł już swoje filje w Włocławku, Kielcach, Tomaszowie i Częstochowie pod pretekstem, że obroty tych filij są tak małe, iż dochody, jakie one przynoszą, nie pokrywają kosztów ich utrzymania. Wszelako ludzie świadomi rzeczy twierdzą, że filje te dla tego zostały zniesione, aby właśnie powstrzymać zbytni rozwój przemysłowy owych okolic. Rząd rosyjski pragnie bowiem wszelkiemi siłami tłumić przemysł Królestwa, wprowadził więc już np. różniczkowe taryfy kolejowe, według których przewiezienie wagonu tych samych towarów z Warszawy do Moskwy kosztuje niemal dwa razy tyle, co z Moskwy do Warszawy, a teraz chce przez zwijanie filij Banku państwowego, wpłynąć na podrożenie kredytu w Królestwie.

Z tem wszystkiem jednak ludność tameczna nie upada na duchu i wszelkiemi siłami opiera się uciskowi rządu. Więc chociaż prześladowany, rozwija się nasz przemysł, i tak np. temi dniami otwarta została w Radomsku fabryka wyrobów jedwabnych i wstążek, w Będzinie zakładają pp. Hulczyńscy fabrykę wyrobów bawełnianych, w której będą zatrudniali

10.000 robotników, a bracia Hercigerowie otwierają browar na ogromną skalę; w Łodzi zaś zakłada p. Adamczewski fabrykę prochu nawozowego, a p. Poznański rozszerza znaną swą ogromną fabrykę.

Policja warszawska spostrzegła, że osoby zasądzone na kilkodniowy areszt policyjny zwykle nie chcą odsiadywać tego aresztu w Warszawie. Wyjeżdżają więc sobie na kilka dni na prowincję niby to do kąpiel, w jakiejś małej mieścinie meldują się u wójta i tam przesiedzą tych kilka dni albo najczęściej podpłacą wójta i wcale nie siedzą.

Oberpolicmajster wydał przeto rozkaz, aby na przyszłość każdy tam siedział w kozie, gdzie go zasądzono.

Żydowscy prawnicy w Warszawie są w wielkim kłopocie, bo sąd okręgowy nie chce ich wpisać w poczet adwokatów. — Ubiegłej soboty odrzucił ten sąd kilka podań młodych prawników żydów o przyjęcie w poczet adwokatów.

I u nas tego rodzaju mecenasów trochę za wiele.

Bezrobocie w dokach londyńskich przyniosło straty handlowi i przemysłowi jakoteż i świętującym uczestnikom bezrobocia 87 5 milj. fr.

Robotnicy stracili ogółem przez cały czas trwania bezrobocia 5 milj. fr., Towarzystwo doków straciło 2 5 milj. fr., Towarzystwo żeglugi morskiej przez zatrzymanie statków na dokach poniosło straty około 16·5 milj. fr., a fabryki, zakłady i różne domy handlowe, które nie otrzymały na czas zamówionych towarów straciły 13·25 milj. fr.

Rozgłośna sprawa węgierskiego posła Rohonczego, który — uniósłszy się wobec zarzutu zdrady kraju wypowiedzianego przeciw liberalnemu stronnictwu i jego przywódzcy, ministrowi Tissie — strzelił z rewolweru do pewnego studenta, niejakiego Schamorzila, wzięła niespodziewany obrót. Przekazano ją peszteńskiemu sądowi powiatowemu, a termin do rozprawy wyznaczony był na onegdaj (25 bm.).

Na tym terminie stanęły obie strony przed sędzią bez doradzców prawnych, a po zagajeniu rozprawy powód złożył następującą deklarację:

„Świetny Sędzio, upraszam o zastanowienie śledztwa przeciw posłowi Rohonczemu i innym posłom, bo nie żądam ich ukarania. Również mój ojciec zalecił mi w testamencie, żebym tak postąpił.“

Zapytany przez sędziego poseł Rohonczy, co ma do powiedzenia wobec tej deklaracji, odrzekł:

„Wolałbym, żeby powód nie odstępował od swej skargi; bo czuję, żem zawinił. Ale jeśli powód działa według własnej woli...“

Tu przerwał mu powód Schamorzil temi słowy:

„Tak jest, bo martwi mnie to, że stoję tu w roli oskarżyciela reprezentanta narodu. Ubolewam mocno nad całem zdarzeniem, i wolałbym, żeby się ono było nigdy nie wydarzyło.“

Sędzia przyjął to oświadczenie do urzędowej wiadomości i uwolnił od winy tak posła Rohonczego jak i innych posłów, którzy w tym niemiłym wypadku brali udział; albowiem sprawa karna podjęta na prywatną skargę powoda, tylko na jego życzenie może być dalej prowadzona.

Olbrzymi harbuz dojrzał w ogrodzie pewnym w Alzacji. Harbuz ten waży 128 funtów.

Porucznik dragonów Lang, stojący załogą w Terezynie (Theresienstadt) znieważył czynnie burmistrza tego miasta p. Meisslera. Sąd wojskowy w Terezynie skazał go za to na 14 dni aresztu, komendant korpusu podwyższył jednak tę karę na pięć miesięcy z tem, że pierwszych i ostatnich 14. dni ma być zaostrzonych. Nadto po odbyciu tej kary zwołanym będzie sąd honorowy nad por. Langiem.

Na bankiecie, urządzonym z powodu odsłonięcia w Poznaniu pomnika dla poległych na polu bitew żołnierzy z korpusu wielkopolskiego, wzniósł pozasłużbowy pułkownik, Elpons toast na cześć miasta Poznania, jako miasta czysto niemieckiego, „bo już przed tysiącem lat rządziło się ono prawem magdeburgskiem“.

Czy przed tysiącem lat Poznań rządził się prawem niemieckiem, to wątpliwem, ale to pewnem, że na tej samej podstawie rządzenia się miast polskich prawami magdeburgskiemi, mógłby był szanowny mówca zaanektować z równą słusznością: Warszawę Kraków, Lwów i wszystkie znaczniejsze miasta Wielko- i Małopolski.

Badania etnograficzne. *Pogoń* tarnowska donosi:

„Dnia 22 maja b. r. zawiązało się w Rzepienniku kółko etnograficzne za inicjatywą p. Udzieli, inspektora szkół w Gorlicach. W skład kółka weszli okoliczni nauczyciele i obowiązali się przedkładać swoje prace w tym kierunku, ażeby opisać pod względem etnograficznym powiaty gorlicki i grybowski w części, zamieszkałej przez ludność polską.

W tym celu odbywało kółko dwa posiedzenia, pierwsze w Rzepienniku Strzyżowskim, drugie w Jastrzębi i stosownie do programu przedłożyli prace swoje. P. J. Fyda z Jastrzębi opisał „Wesela wiejskie“, p. L. Trzecieski „Chrzciny“, p. St. Sredniawa z Ostruszy „Pogrzeby“, p. B. Tyne z Rzepiennika Strzyżowskiego „Żywność“, p. W. Kosiba z Zagórzan „Siedziby“, które to prace szczegółowo wszyscy wspólnie przedyskutowali, uzupełnili i postanowili przygotować do druku.

Notatki prozaika. Pod tym tytułem drukuje petersburski *Grażdanin* księcia Meszczerskiego rozmaite swoje spostrzeżenia.

W ostatniej notatce pisze co następuje:

Są trzy stopnie złej pozycji.

Jedna — jest pozycja gubernatora.

Druga — pozycja gorsza od gubernatorskiej.

Trzecia najgorsza — to pozycja gubernatora w kraju Zachodnim (czyli na Litwie).

Oto przypuśćmy, że mnie właśnie dają posadę gubernatora w kraju rzeczonym — gorliwość moja i chęć zasłużenia się ojczyźnie nie zna granic. Ale cóż? Oto pyta mnie ktoś: Pan u siebie masz kwestję polską?

— Mam.

— Pan masz kwestję żydowską?

— Mam.

— Pan masz kwestję niemiecką?

— Mam.

— Pan masz kwestję rosyjską?

— Jakto?

— Naturalnie — jest przecież rosyjska kwestja szlachecka i rosyjska kwestja włościańska.

— Prawda.

— Następnie jest kwestja cerkiewna.

— Jest.

— Wreszcie pan masz administrowanie gubernją.

— Tak.

No — niechże teraz osądzą czytelnicy, czyż to nie najgorsza pozycja: mieć tyle różnych kwestyj na jednej głowie?

Nic zaś dziwnego, że zajęci temi kwestjami, nie mają gubernatorowie czasu na administrację i że przeto dzieją się rzeczy, od których włosy na głowie stają.

Praktyczny lekarz.

— Panie konsyljarzu, jakże zdrowie mego męża?

— Ni tak, ni owak. Potrzebuje przedewszystkiem spokoju. Zapisałem tu właśnie kilka proszków opium.

— Kiedy mam mu je dawać?

— Pani, jemu? Ależ nie, proszki zapisałem dla pani, bo mąż jej potrzebuje spokoju.

Teatr. Dziś: „Przed ślubem“, komedja Zalewskiego; drugi gościnny występ Bolesława Ładnowskiego.

Korespondencja od Administracji. *Szan. Urząd pocztowy w Limanowej.* Otrzymaliśmy dzisiaj przekaz na 3 zł. z Limanowej, na którym napisane są tylko te wyrazy: „Prenumerata od $^1/_{10}$ do $^{31}/_{12}$ 89“, ale nie ma ani nazwiska nadawcy, ani adresu. Przekaz ten ma Nr. 341 i wysłany został z Limanowy 26 b. m. Upraszamy przeto o doniesienie nam: kto owe pieniądze nadał i jaki tej osoby adres?

Literatura i Sztuka.

Z teatru. Wczorajszy pierwszy występ nowozaangażowanego tenorzysty operetkowego p. Olszewskiego w partji Barinkaya w „Baronie Cygańskim“ Straussa uwieńczony był niezwykłym sukcesem.

P. Olszewski posiada głos wprawdzie niezbyt donośny, lecz o nader sympatycznej barwie, wysoki, i śpiewa z potrzebną w operetce lekkością.

Niemniej i gra jego nie pozostawia nic do życzenia, tak iż w ogóle przedstawia się p. O. jako pożądany dla operetki naszej nabytek. (*r.*).

* **J. J. Paderewski,** artysta polski, który w tych dniach do nas zawita, pozyskał już w Niemczech i we Francji sławę wybornego fortepianisty. Dzięki staraniom dyr. Ludwika Marka, da on dnia 7 października koncert w teatrze hr. Skarbka.

Do programu tego koncertu wchodzi między innemi czwarty koncert C moll Saint-Saensa na fortepian z towarzyszeniem orkiestry. Jest to największy i najtrudniejszy utwór fortepianowy francuskiego kompozytora, a we Lwowie znany z koncertów pianisty Piotra Doulleta (ucznia L. Marka), który od kilku lat zajmuje posadę pierwszego profesora w konserwatorjum w Nowym Yorku.

W Koncercie Paderewskiego usłyszymy także wdzięczną fantazję węgierską Liszta na fortepian z towarzyszeniem orkiestry i solowe kompozycje Chopina.

Będzie to zatem niezwykła biesiada artystyczna, na którą bezwątpienia melomani naszej stolicy podążą. To też już obecnie rozpoczął się w kasie teatralnej popyt o bilety na ten znakomity koncert.

* **Konkurs.** Akademja Umiejętności w Krakowie ogłasza konkurs na stypendjum imienia Śniadeckich ś. p. Seweryna Gałęzowskiego w kwocie 5000 franków rocznie, które ma być nadane od 1 listopada b. r.

O stypendjum to ubiegać się mogą asystenci lub docenci obu uniwersytetów krajowych lub jednego z zagranicznych (ci ostatni z warunkiem dostatecznej do wykładu biegłości w języku polskim). Stypendjum to na rok 1889/90 przyznane być może tylko kandydatom, poświęcającym się naukom przyrodniczym.

Do podań, które najdalej po koniec października b. r. wnosić należy do Akademji Umiejętności (Kraków, ul. Sławkowska), dołączyć należy:

1. Dowód, że kandydat jest asystentem lub docentem, jakiego przedmiotu, jak dawno, ilu miewał słuchaczy.

2. Prace naukowe, bądź już drukiem ogłoszone, bądź w rękopiśmie będące.

3. Program studjów, które w ciągu roku przedsiębrać zamierza.

Po upływie pierwszego półrocza kandydat będzie obowiązany złożyć sprawę z prac naukowych, któremi zajmował się w tym czasie i usilność swoję w tej mierze w właściwy sposób udowodnić.

Sumę sobie przyznaną stypendysta odbierać będzie w ratach półrocznych z góry.

W Krakowie, dnia 21 września 1889 r.

Stanisław Tarnowski,
sekretarz jeneralny Akad. Um.

Upraszą się uprzejmie pisma polskie o powtórzenie niniejszego ogłoszenia.

Część ekonomiczna.

= **Walne zgromadzenie akcjonarjuszy** kolei Karola Ludwika, zaledwie zwołane na dzień 28 października b. r., już obudziło taki ruch między akcjonarjuszami, iż na giełdzie wiedeńskiej płacą 15 zł. za wypożyczenie 25 sztuk akcyj — uprawnionych do zabierania głosu na zgromadzeniu — za jeden miesiąc. Opozycja przeciw układowi zawartemu z rządem o funduszach na budowę drugiego toru — ma być pono przyczyną tego niezwykłego ruchu.

= **Ze względu na obecny stan zarazy pyskowej i racicowej** zniosło Namiestnictwo przestrzenie zapowietrzone w powiatach: rzeszowskim, trembowelskim, żydaczowskim, kamioneckim, rudeckim, sanockim i rohatyńskim, oraz zezwoliło na odbywanie targów na zwierzęta racicowe w Dąbrowie.

W powiatach wyżej wymienionych zezwoliło Namiestnictwo na obrót handlowy zwierząt racicowych, przy zachowaniu obowiązujących obecnie rozporządzeń weterynaryjno-policyjnych, oraz zezwoliło na ładowanie i wyładowywanie tych zwierząt na stacjach kolejowych, leżących w tych powiatach, lecz znajdujące się tam jeszcze miejscowości zapowietrzone, pozostać mają i nadal zamknięte aż do wygaśnięcia w nich zarazy. Wreszcie zniosło Namiestnictwo przestrzeń zapowietrzoną w okręgach rewizyjnych pasu pogranicznego i zezwoliło, aby przy najściślejszem przestrzeganiu przepisów wolno było ładować pochodzącą stamtąd nierogaciznę we wszystkich stacjach kolejowych, upoważnionych do ładowania bydła.

Do tych stacyj kolejowych nierogacizna ma być dowożoną na wozach, a oględziny tej nierogacizny, przed załadowaniem do wagonów, wykonywać ma c. k. weterynarz powiatowy lub weterynarz dyplomowany, a w razie przeszkody c k. lekarz powiatowy, i potwierdzić na paszportach niepodejrzane pochodzenie i dobry stan zdrowia zwierząt.

= **C. k. jeneralna dyrekcja kolei państwowych** wydała rozporządzenie zasadnicze, dozwalające począwszy od 1 października b. r. kredytu jednomiesięcznego na należytości frachtowe od przewozu towarów. Na podstawie tego rozporządzenia upoważnione są c. k. dyrekcje ruchu do udzielania tego kredytu. Rozporządzenie powołane przejrzeć można w c. k. dyrekcjach ruchu kolei państwowych.

= **Zaliczki na transporta zbożowe.** Za inicjatywą dyrekcji kolei Karola Ludwika urządził zakład kredytowy „Unionbank“ w Podwołoczyskach, Brodach, Sokalu, Nadbrzeziu i we Lwowie zastępstwa, mające na celu udzielanie zaliczek na transporta zboża oddawane na stacjach kolei Karola Ludwika dla wysłania ich do stacyj austrjackich, niemieckich, francuskich i szwajcarskich.

Zastępstwo banku w Podwołoczyskach, Brodach, Sokalu i Nadbrzeżu objęła firma Goldlust i sp., a we Lwowie firma Józef J. Leinkauf.

Dotyczące regulamina, zawierające bliższe szczegóły i warunki co do udzielać się mających zaliczek, znajdują się we wzmiankowanych zastępstwach banku tudzież na stacjach kolei Karola Ludwika, gdzie je każdej chwili przejrzeć można.

= **Kasy rządowe** otrzymały polecenie, aby począwszy od 2 października za eskontem 3procentowym wypłacały płatne dnia 1 listopada rb. kupony renty wspólnej, dalej kupony loteryjnej pożyczki z r. 1860 a następnie także płatne dnia 31 grudnia wygrane tej pożyczki.

= **Wyrób wódki w Galicji.** W sierpniu rb. w 6 gorzelniach wyrobiono ogółem 63.656 opodatkowanych stopni alkoholu. — Największa ilość gorzelni była w ruchu w powiecie stanisławowskim 3, których wyrobiono 54.756 opodatkowanych stopni alkoholu; następnie w powiecie lwowskim 1 (2.400), w samborskim 1 (4500) w krakowskim 1 (2000).

= **Wyrób piwa w Galicji.** W mies. sierpniu rb. ogółem było w ruchu browarów 149, w których wywarzono 49.475 hektolitrów piwa. — Najwięcej browarów, bo 20, było w ruchu w powiecie brodzkim, a wywarzono tam 4665 hl.; następnie w powiecie rzeszowskim 18 (5517 hl.), w tarnopolskim 16 (3893 hl.), w przemyskim 13 (2637 hl.), w krakowskim 11 (2867 hl.), w nowosądeckim 11 (3008 hl.), w stanisławowskim 10 (3404 hl.), w sanockim 9 (2323 hl.), w tarnowskim 8 (6528 hl.), we lwowskim 8 (1520 hl.), w samborskim 8 (2227 hl.), w kołomyjskim 8 (660 hl.), w mieście Lwowie 5 (7890 hl.), w mieście Krakowie 4 (2336 hl.)

= **Produkcja i sprzedaż soli.** W sierpniu rb. produkcja soli w Galicji wynosiła — centnarów metr. a sprzedaż 815.972 cntn. metr. W tym samym miesiącu r. z. wynosiła produkcja — cntn. metr., sprzedaż 817.545 cntn. metr.

Z porównania wypływa, że w miesiącu sierpniu rb. sprzedano o 1573 cntn. metr. mniej niż w tym samym miesiącu r. z.

Wiedeń 25 września.

(*Z*) Z chwilą otwarcia giełdy coraz wyżej piętrzyły się fale zwyżki, bo też od wschodu i zachodu, z Berlina i Paryża, a nawet od strony Włoch dął wiatr pomyślny. Paryż ucieszony uratowaniem republiki, pieścił renty własne i obce, Berlin, pozbywszy się widma bulanżowskiego, ze zdwojonym zapałem brodził w nowych grunderstwach, a we Włoszech cieszono się z obietnicy p. Crispiego, iż podatek dochodowy od renty włoskiej nie tylko nie będzie podwyższony, ale zapewne obniży się.

Wieści te brzmiały mile dla uszu naszej spekulacji i były dla niej bodźcem ku dalszej zwyżce w rentach. Więc pomimo wiadomości, że przyszłoroczny budżet Węgier nie obejdzie się bez niedoboru, szły dziś w górę renty węgierskie, a za niemi wspólne i przedlitawskie, a zwyżka ta przenosiła się na inne papiery. Rosły przeto kursa z każdą godziną w rentach, akcjach bankowych i papierach przemysłowych i kolejowych — i byłaby ta haussa przybrała znaczniejsze rozmiary, gdyby nie to, iż z południa począł Berlin nadsyłać słabsze notowania. Powodem tego miała być pogłoska — chociaż urzędownie zaprzeczana — o chorobie ks. Bismarka, a dalej wiadomość, iż wizytę cara w Berlinie znów odłożono „ad Calendas graecas“.

Wstrzymało to rozwój kursów na naszej giełdzie, lecz z zamknięciem jej zeszły z targu prawie wszystkie papiery z znacznemi awansami:

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 307·20, węgier. 318·—, anglob. 137 90, uniony 238·—, bankvereiny 114 30, länderbanki 245·70, ludwiki 196·—, czerniowiec. 236 50 renta papier. 83 95, srebrna 84 60, austrj. złota 110 60, papier. 99 65, węg. złota 100 70, papierowa 95·80.

Ruble 1·23$^3/_4$ zł.

Ostatnie wiadomości.

O sprawie propinacyjnej umieściła nasza najserdeczniejsza *N. Fr. Presse* długi artykuł w części ekonomicznej. W nim, jak to już robi od pewnego czasu — wyraża ona obawy, iż wydzierżawienie prawa propinacyjnego dotychczasowym jego właścicielom, uszczupli znacznie fundusze przeznaczone na oprocentowanie i umorzenie kapitału indemnizacyjnego, a ze zwykłą sobie zjadliwością i nienawiścią dla polskiej szlachty — wypowiada swoje zapatrywania na moralną korzyść z tego sposobu wydzierżawiania propinacji. Wedle jej zapatrywań lepiej byłoby wydzierżawiać propinację w drodze publicznych licytacji najwyżej dającemu i zupełnie nie uwzględniać *die Schlachta*, która „wyzyskując włościan na każdym kroku nie omieszka eksploatować ich przez to, że wynająwszy sama szynki, podnajmie je żydom i całe swoje moralne pośrednictwo w sprawie propinacyjnej ograniczy na zagarnięciu zysku, wynikającego między czynszem, który będzie płacić funduszowi propinacyjnemu a dochodem pobieranym od szynkarzy“. Serdeczna przyjaciółka Galicji woła z udaną trwogą i troskliwością o finanse naszego kraju, iż byłby czas najwyższy, aby wiedeńskie władze wdały się w tę sprawę, gdyż.... tej naszej najserdeczniejszej przyjaciółce idzie przecie o to, aby ten zysk dostał się nie do kieszeni naszej szlachty, ale do bezdennych pularesów żydowskich.

W powiecie Rzeszowskim, jak się dowiadujemy, poseł Stanisław Jędrzejowicz już przeprowadził i ukończył powierzoną mu przez c. k. Dyrekcję propinacyjną czynność dzierżawy i licencji od 1-go stycznia 1890 roku w życie wchodzącej.

Rezultat następujący, że na 138 miejscowości, z wolnej ręki rozebrano 131, a tylko jest 7 gmin do licytacji zgłoszonych.

Cyfrowy rezultat jest także nadspodziewanie dla funduszu propinacyjnego pomyślny. Licencji rozdano za rocznym czynszem 61,317 zł. 50 ct., podczas gdy fasje z roku 1888 obliczały czysty dochód na 48,727 zł. 24 ct.

Uzyskano przeto o *12 590 zł. wyżej,* czyli o 24%.

Czynsz wypadł obecnie nawet wyżej od tego, który pojedynczo właściciele wraz z budynkami uzyskiwali, a fakt ten tylko tem wytłómaczyć można, że grupowanie pewnych propinacyj razem, które poprzednio wzajemnie sobie szkodziły, wartość wyszynku podniosło.

Telegramy „Przeglądu“.

Berlin 27 września (pr). Świat handlowy mocno jest zaniepokojony wiadomościami, że Rosja niebawem podniesie cło przywozowe od towarów drewnianych, skórzanych, złotych srebrnych, drutu, maszyn rolniczych, instrumentów, cyny, cynku i ołowiu, towarów glinianych, szklanych i farb — czyli, że nastąpi powszechne podniesienie cła, gdyż od wielu przedmiotów już dwukrotnie poprzednio zostało podniesione. Sprawozdanie roczne kupiectwa tutejszego wyraża się bardzo gorzko o postępowaniu Rosji.

Berlin 27 września (pr.). Dzienniki liberalne i rządowe nie pochwalają postępowania Niemców w Czechach. Popełnili oni błąd, że od razu delegatów na konferencję nie wysłali, nic bowiem zgoła nie ryzykowali, a byliby przeciwnikom odebrali powód do oskarżania ich, że są nieprzejednanymi. Konferencja byłaby zapewne do celu nie doprowadziła, ale wina nie spadłaby na Niemców; pokazałoby się niewątpliwie, że tak Niemcy jak i Czesi odrzuciliby pewne postulata; *odium* rozdzieliłoby się na obie strony, a w najtrudniejszem położeniu byłby się znalazł rząd po rozbiciu rokowań. Niemcy czescy uchronili właśnie rząd od porażki.

Wiedeń 27 września (pr.). Stosunki w Serbji i w Bułgarji — jakkolwiek Hitrowo i Canków nie przestają podburzać — nie budzą zgoła żadnych obaw międzynarodowego zawikłania, gdyż żadne państwo europejskie ruchu nie zachęca. Nawet w razie jakich zamieszek zostałyby one zlokalizowane. Ajenci bułgarscy zapewniają, że rady departamentowe zajmują się wyłącznie sprawami gospodarskiemi, a że członkowie ich przeważnie są posłami, więc i sobranie wyłącznie tylko sprawy ekonomiczne na porządku obrad postawi, tem bardziej, że nadzieje zbiorów niedopisały. Wielka polityka zgoła traktowaną nie będzie.

Sprawozdania konsularne obliczają straty na Krecie w skutek powstania na kilka miljonów przez poniszczenie winnic i sadów oliwnych. — Obecnie jest tam spokój, ale daleko jeszcze do normalnych stosunków; powstańcy trzymają się w górach, wojsko jest na stopie wojennej; urzędy nie funkcjonują, żandarmi chrześciańscy przeszli do powstańców, Szakir basza sprowadził Albańczyków.

Powstańcy liczą na to, że Turcja nie zdoła utrzymać kosztownego stanu wojennego, że niebawem wojsko przestanie pobierać żołd i rozluźni się, a wtedy powstanie znowu wyspę ogarnie.

Wiedeń 27 września (pryw.). Wszelkie pogłoski o regencji Milana są bezpodstawne, nie ma on zgoła podobnego zamiaru, byłby on możliwym tylko przez zbrojny zamach stanu. Legalnie zaś jest jego regencja wykluczoną. Tylko wielka skupczyna ma prawo mianować regentów w razie, gdyby który z teraźniejszych regentów umarł lub zrezygnował.

Paryż 27 września (pryw.). Socjalni demokraci zawiadomili berlińskich towarzyszy, że zaraz po wyborach zabiorą się w myśl uchwał kongresu robotników do roboty około przygotowania powszechnego strejku na rok 1890.

Dzienniki stwierdzają, że wszyscy bez wyjątku kandydaci poselscy składali wyznanie wiary pokojowe, że nie ma żadnego odcienia, któreby pragnęło wojny.

Wiedeń 27 września. Urzędownie ogłoszono nominację arcyks. Fryderyka komendantem V korpusu w Preszburgu, fmp. ks. Croy'a komendantem IX korpusu w Józefsztadzie i komendanta XI brygady kawalerji jenerała majora Gemmingera inspektorem kawalerji. Cesarz zarządził ze względu na zdrowie i na własne żądanie przeniesienie w stan spoczynku br. Krausa, byłego namiestnika Czech.

Bukareszt 27 września. Przybyła tu królowa Natalja. Przyjmowali ją serbski poseł i prefekt policji.

Wiedeń 27 września. Królowa grecka przybyła tu wczoraj po południu. Arcyksiążęta: Albrecht, Karol Ludwik i Ferdynand złożyli wizyty bawiącym tu książętom.

Belgrad 27 września. Przy wyborach z miast wybrano 18 radykałów a 11 liberalnych. Między wybranymi radykałami jest także Nikoła Pasicz wybrany w Zajcarze.

W Kragujewaczu otrzymali radykalni 386, a liberalni 280 głosów; a w Belgradzie radykalni 1147 a liberalni 409 głosów, wybrano przeto 3 radykalnych, a jednego liberała.

Paryż 27 września. Komisja skrutacyjna prefektury Sekwany unieważniła 8367 głosów z nazwiskiem Boulangera i ogłosiła Joffrina, który 5500 głosów dostał, posłem z Montmartre. — W Belleville unieważniła komisja 3841 głosów oddanych Rochefortowi, w Morbihan zaś uznała komisja wybór Dillona.

Ateny 27 września. *Ephimeris* donosi, że rząd grecki rozesłał nową notę w kwestji kreteńskiej.

Kilku kreteńskich naczelników powstania przybyło do Grecji, między nimi także naczelnik junty powstańczej.

Haga 27 września. Druga izba przyjęła 71 głosami przeciw 27 projekt ustawy o rewizji ustawy szkolnej, wedle której zmniejszone być mają zasiłki państwowe dla szkół gminnych, a udzielone być mają szkołom prywatnym i wyznaniowym. 17 liberalnych posłów głosowało z klerykalną większością.

Praga 27 września. *Narodni Listy* donoszą, że urzędownie został zakazanym udział stowarzyszenia „Sokoła“ w Königinhof przy obchodzie jubileuszowym Besedy w Libescu.

Solnogród 27 września. Przybyły w nocy z Bischofshofen pociąg towarowy najechał na inny pociąg. Dwie maszyny zostały uszkodzone, a 10 wagonów wykoleiło się. Z osób nikt nie jest rannym, tor uprzątnięto po upływie godziny, tak iż dalsze pociągi mogły bez przeszkody odejść ze stacyj.

Berlin 27 września. Nowomianowany poseł amerykański Phleps objął urzędowanie. W przemowie swej do cesarza rzekł on, że będzie się starał umocnić jeszcze bardziej historyczną przyjaźń obu wielkich państw, na którą nawet cień żaden nie pada, i która jest koniecznie potrzebną.

Cesarz odpowiedział mu po angielsku: że od pierwszej młodości już podziwia rosnącą popotęgę unji amerykańskiej, tudzież ducha przedsiębiorczego, ducha porządku, ducha wynalazczego u Amerykanów. Poczucie pokrewieństwa obu narodów wzmoże tylko serdeczne ich stosunki.

Wiedeń 27 września. Wielki książę Paweł przyjmował wczoraj hr. Kalnoky'ego i odjeżdża w sobotę w południe do Petersburga.

Konstantynopol 27 września. Ambasador br. Calice odjechał na urlop do Wiednia.

Paryż 27 września. Komitet rewizjonistów organizuje wielki mityng w cyrku Fernanda celem zaprotestowania przeciw unieważnieniu wyboru Boulangera.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 września 1889.

Hotel Zorza: Hrabia E. Dzieduszycki z Lydorówki F. hr. Plater-Zyberg z Paryża. M. baron Buol z Lechówki. A Chodkiewiczowa z Podola rosyjskiego. F. Jędrzejowicz z Żurawiec. T. Wysocki z Uwina. O. Schnell z Fitlejówki. M. Wolański z Jazłowca. J. Mrazek z Krakowa. L. Huss z Wiednia J. Maniewski z Cześnik. G. Mac Jutosh z Słobody.

Hotel Europejski: A. Orzechowski z Rosji. W. Wasilewski z Siemuszowa. M. Neufeld z Wiednia. J. Wawrausch z Gwoźdźca H Walewski z Bolechowa. K Matczyński z Łapszyna. A Doschut z Czortkowa.

Hotel Angielski: W. Stanek z Kulawy. S. Stojałowski z Tarnowa. M. Minkusiewicz z Rożniatowa. J. Podhorodecki z Żurawna. W. Jelski z Opałowa. J. Noworyta z Doliny. M. Majewski z Obertyna. A. Krygowski z Krakowa.

Lwów. Z listy handlowej 27 września 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	192 —	195 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	2?6 —	?39 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 pro. w. a.	100 —	101 —
5% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 pro. 10% pr.	103 25	104 25
Banku krajowego 4½% w. a.	97 50	98 50
Tow. kred. galic. 5	100 70	101 70
„ „ „ 4	96 —	97 —
„ „ „ 5	100 70	101 70
„ „ „ 4	93 50	94 50
„ „ „ 4½% „	98 40	99 40
„ „ „ 4% „	92 80	93 80
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	54 —	57 —
„ „ „ (d) 5%) 2½%	46 —	49 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½%	96 50	97 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	58 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5 62	5.72
Dukat cesarski	5.64	5 74
Napoleondor	9 46	9 56 —
Półimperjał rosyjski	9 69	9·79
Rubel rosyjski srebrny	1 2	1 36
„ „ papierowy	1 22½	1·24½
100 marek niemieckich	58 10	59 10

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 27 września godz 1. min. 45

Akcje kredyt	305 85	Węg. kolej półn. wschodn.	187 50
Alpiny	94 30	Wiedeńskie losy kom.	146 50
Kredyty węg.	317.50	Akcje tytoń.	119·25
Anglobanki	137 30	Gal. obl. indem.	104 75
Uniony	238 80	Elbethale	221·75
Ludwiki	192 25	Länderbanki	246 40
Nordbany	259·—	Renta zł. węg.	100.30
Lombardy	121 35	Bankvereiny	114 70
Losy tureckie	39.20	Renta węg. pap	95.40
Staatsbahny	232.—	Ruble	1·24.—
Czerniowieckie	237.—		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA:	o godz. 8 m. 50 rano	poc. osob.
	„ 4 „ 8 po poł.	„ kurj.
	„ 7 „ 15 wieczór	„ mięs.
	„ 9 „ 28 „	„ osob.
Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):	o godz. 3 m. 15 w nocy	poc. mięs.
	„ 2 „ 20 po poł.	„ kurj.
	„ 7 „ — wieczór	„ mięs.
Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec Podzamcze):	o godz. 2 m. 38 w nocy	poc. mięs.
	„ 2 „ 8 po poł.	„ kurj.
	„ 6 „ 22 wieczór	„ mięs.
ZE STRYJA	o godz. 12 m. 08 w nocy	poc. osob.
	„ 8 „ 26 rano	„ „
	„ 3 „ 36 po poł.	„ „
Z CZERNIOWIEC:	o godz. 6 m. 40 rano	poc. mięs.
	„ 8 „ — wieczór	„ posp
	„ 11 „ 6 „	„ mięs
Z BEŁZCA:	o godz. 5 m. 38 po poł.	poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA:	o godz. 4 m. 20 rano	poc. osob
	„ 7 „ 20 rano	„ „
	„ 2 „ 28 po poł.	„ kurj.
	„ 8 „ 30 wieczór	„ osob.
Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:	o godz. 4 m. 20 po pop.	poc. osob.
DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):	o godz. 9 m. 52 pr. poł.	poc. mięs.
	„ 4 „ 11 po poł.	„ kurj.
	„ 10 „ 35 wieczór	„ mięs.
DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze):	o godz. 10 m. 25 przed poł.	„ mięs
	„ 4 „ 22 po poł.	„ kurj.
	„ 11 „ 5 w nocy	„ mięs
DO CZERNIOWIEC:	„ 9 „ 20 przedpoł.	„ posp.
	„ 9 „ 50 przed poł.	„ mięs.
	„ 10 „ 8 wieczór	„ mięs.
DO BEŁZCA:	„ 7 „ 49 rano	„ mięs.
DO STRYJA:	„ 5 „ 50 rano	„ osob.
	„ 10 „ 20 przed poł.	„ „
	„ 8 „ 45 wieczór	„

169)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy.)

Tętent kopyt spienionego konia, który wpadł na dziedziniec w szalonym biegu doszedł ucha Blanki, nie wyrywając jej wszakże z bolesnego zamyślenia.

Drzwi otwarły się nagle.

Blanka odwróciła głowę i wydała okrzyk, widząc Raula bladego i okrytego kurzem.

Od czasu nocnego widzenia dwojga kochanków, młodzieniec nie pojawił się w zamku i miał zamiar wstrzymać się od bywania tamże, aż do chwili, w którejby za pośrednictwem Jerzego Herbert dowiedział się, że stan umysłowy hrabiego de Presles uległ zmianie na lepsze.

Pan de Simeuse i Blanka w rozpacznem położeniu, w którym ich postawiła Dianna, jedyną jeszcze pokładali nadzieję w jenerale.

Nie znając oboje przyczyn ważnych, które zmuszały poniekąd pana de Presles do uszanowania woli starszej swej córki, łudzili się nadzieją, że starzec zdoła wreszcie złamać opór Dianny lub zezwoli, ażeby mimo tego oporu się połączyli.

Blanka wydała okrzyk, spostrzegłszy Raula, którego nie mogła oczekiwać w tej chwili.

— To pan!... — wymówiła, a serce jej biło silnie i żywy rumieniec oblał policzki.

Potem spostrzegając niezmierną bladość młodzieńca i wzburzenie widoczne na jego twarzy, dodała:

— Mój Boże, co panu jest? Co się to stało? Wyglądasz pan jak poseł złych wieści.

— Bo też w samej rzeczy złą wieść przynoszę panno Blanko — odpowiedział Raul. — Przychodzę oznajmić pani, że spada na was nieszczęście, któremu zaradzić jest niepodobieństwem...

— Nieszczęście! pan mię przestrasza!... Cóż to takiego? Mów prędzej... Gotową jestem na wszystko... Mam odwagę potrzebną, tylko mów...

— Za chwilę prokurator królewski, sędzia i pisarz sądowy przybędą do zamku. Ja wyprzedziłem ich o pół godziny zaledwie...

— Sąd tutaj!... u mego ojca!... Mój Boże! cóż zrobił Gontran? O jakąż oskarżają go zbrodnię?

— Gontran nie jest bynajmniej oskarżonym, a przeciwnie, na jego to właśnie żądanie sąd przestąpi próg waszego domu.

— Na żądanie mego brata!... Wytłómaczże się panie Raulu, bo ja pana nie rozumiem! Ci urzędnicy, ci sędziowie... dla czego przyzwał ich tu Gontran i poco oni tu przybywają?

— Przybywają badać jenerała.

— Badać mego ojca!... Zdaje mi się, słuchając pana, że śnię chyba... Badać!... Ale dla czego?... w jakim celu?... Czy mogą go oskarżać o co?... Czy można podejrzywać go tylko?...

— A jednak oskarżają go, pani, — zawołał Raul, — i oskarżenie jest nielitościwem.

— Ale pytam raz jeszcze, jakież to oskarżenie?... Musi ono być okropnem w samej rzeczy, skoro pana przeraża. A! panie Raulu, gdybyś znał mego ojca, jak ja go znam, byłbyś spokojnym!... Widzisz pan przecie, że ja się nie lękam! Zobaczmyż, co to zarzucają memu ojcu?

— Zarzucają mu, że utracił rozum i pamięć, zarzucają mu, że popadł w obłąkanie.

Blanka rzuciła się oburzona.

— To nieprawda! Nie, to nieprawda! — zawołała następnie. — Ale gdyby nawet tak było, obłąkanie jest nieszczęściem, a nie zbrodnią przecież.

— To też nie chodzi tu o uzyskanie potępiającego wyroku na jenerała!...

— O cóż zatem?

— O wzięcie go w kuratelę.

Wzrok Blanki dowodził jasno, że to słowo było całkiem dla niej nie zrozumiałe.

Raul wytłómaczył jej to w krótkich słowach.

— Tak, — rzekł kończąc, — że jeżeli sąd ustanowi kuratelę, a wedle wszelkiego prawdopodobieństwa ustanowi on ją, nieszczęśliwy ojciec pani, odarty z swej władzy, z praw swych, z swego majątku, stanie się całkiem obcym w własnym domu... Sąd uzna go niezdolnym do zawiadywania własnemi sprawami, tem bardziej zatem nie będzie mógł mieć wpływu żadnego na to, co dotyczy jego dzieci. Wzięcie w kuratelę ojca pani, jest zarazem ciosem dla naszej ostatniej nadziei... Jesteśmy zgubieni! nie odwołalnie zgubieni wraz z nim!...

— A! — wyszeptała Blanka, a łzy jej popłynęły strumieniem, — to okropne! I to potworne żądanie wyszło od Gontrana?

— Tak, od Gontrana.

— Ależ jakiż nikczemny interes popycha go do tego?...

— Nie odgaduje pani? Gontran w nienasyconej swej chciwości spodziewa się zostać panem tego majątku, którego pożąda, a który wydzierają ojcu pani.

— A ja, córka tego, którego wyzuwają, nie mogę wystąpić przeciw tej nikczemności?...

— Niestety!... pani nie możesz nic, pani jesteś dzieckiem.

— Ale zupełnie inaczej rzecz się ma z moją siostrą, nieprawdaż? Ona może zaprotestować, ona może odeprzeć wszystkiemi siłami swego oburzenia to śledztwo ohydne i świętokradzkie, które sprowadził brat nikczemnik?

Raul schylił smutnie głowę.

— Pan umilkłeś! — zawołała Blanka. — Raulu, dla czego milczysz?...

— Nielicz pani na siostrę, — wyszepnął de Simeuse.

O! ja wiem, że ona jest nieprzyjaciółką pana i że tak samo stała się moją odkąd... odkąd się kochamy... Ale nienawiść jej dla nas nie dosięga przecie ojca i pewną jestem, że Dianna bronić będzie szlachetnego starca.

(C. d. n.)

191 1—1

C. k. uprzyw.
kolej galicyjska Karola Ludwika.

Obwieszczenie.

XXXV. Nadzwyczajne
Zgromadzenie walne Akcjonarjuszów
ces. król. uprzywilejowanej
kolei galicyjskiej Karola Ludwika
odbędzie się w poniedziałek dnia 28. października 1889 r o godzinie 10tej przed południem w Wiedniu
w sali Stowarzyszenia austr. Inżynierów i Architektów
I. Eschenbachgasse Nr. 9.

Porządek dzienny:

1. Układ tyczący się wybudowania drugiego toru między Krakowem i Lwowem.
2. Zebranie potrzebnych do tego środków pieniężnych za pomocą pożyczki, względnie zjednoczenie pożyczek Towarzystwa.
3. Zmiana §. 44 ustęp ostatni statutów Towarzystwa (co do rozpisywania firmy).

W celu korzystania z prawa głosowania na Walnem zgromadzeniu należy złożyć akcje (§§ 22 i 26 statutów) najdalej do dnia 12 października r. b. włącznie: w **Wiedniu**: w kasie Towarzystwa, w c. k. uprzyw. Zakładzie kredytowym dla handlu i przemysłu, w kantorze M. S. Rotszylda; we **Lwowie**: w Filji c. k. uprzy. austr. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu i w c. k. uprz. gal. akcyjnym Banku hipotecznym; w **Krakowie**: w galicyjskim Banku dla handlu i przemysłu; w **Berlinie**: w kantorze S. Bleichder, w Banku dla handlu i przemysłu, w Dyrekcji Towarzystwa dyskontowego, w kantorze Mendelsohn et Comp i w kantorze Richtera et Comp; w **Wrocławiu**: w szląskiej spółce bankowej; w **Lipsku**: w powszechnym Zakładzie kredytowym niemieckim; w **Hamburgu**: w kantorze pp. L. Behrens i synów; w **Frankfurcie** n/M. w kantorze pp. M. A. Rotszylda i synów i w niemieckim Banku dla papierów wartościowych i weksli; w **Monachium**: w kantorze Merck, Finck et Comp.; w **Stutgardzie**: w Wirtemberskim zakładzie bankowym, ongi Pflaum et Comp.

Każde 40 akcyj dają prawo do jednego głosu, żaden jednak Akcjonarjusz nie może zastępować więcej jak 25 głosów we własnem i mocodawców imieniu.

Wiedeń dnia 27 września 1889.

Rada zawiadowcza.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.